

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VIII. | Kraków, 21 października 1911. | Nr. 42.

Gotowi do boju...



Nr. 42. „Nowości Illustrowanych" zawiera: Gotowi do boju. — Pierwsza rocznica śmierci Konopnickiej. — Zachwiane trójprzymierze. — Rewolucya w Chinach. — Książęce gody — Połączenie Warszawy ze Lwowem. — Z krwawych walk w Persyi. — Okupacya Trypolisu. — Armia półksiężyca — Poeta jubilat. — Wystawa kościelna we Lwowie. — Francuzi cywilizują Marokko. — Potrójny jubileusz artysty dramatycznego.

Gotowi do boju...

(Do illustracyi tytułowej).

Oględne, a nawet zupełnie bierne zachowanie się Turcyi w toczącej się obecnie wojnie, wywołało powszechne zdumienie. Rząd turecki od chwili wybuchu zatargu z Włochami, unika wszystkiego, coby



Zachwiane trójprzymierze: Ks. Abruzzów, dowódca eskadry włoskiej, która blokowała wybrzeża albańskie i zbombardowała Prevezę.

mogło zaostrzyć sytuacyę, jakby nie chciał palić za sobą wszystkich mostów i łudził się ciągle, że burzę wojenną da się jeszcze zażegnać pokojowo. Słał więc notę za notą do mocarstw z prośbą o interwencyę, a choć nie odniosły i nie odnoszą one żadnego skutku, bardzo lojalnie zachowuje się wobec włoskich poddanych w Turcyi, których dotychczas nie wydalił i których mienie i życie otacza troskliwą opieką przed ewentualnemi napadami wzburzonego tłumu. Nawet proklamowany bojkot towarów włoskich, pod naciskiem rządu przeprowadzany jest w Turcyi bardzo łagodnie.

Ta rezerwa rządu tureckiego, podyktowana niewątpliwie dyplomatyczną wstrzemięźliwością, nie jest bynajmniej odbiciem nastroju narodu tureckiego. Przeciwnie, nietylko w masach ludowych, ale i w poważnych kołach politycznych, zwłaszcza należących do obozu młodotureckiego, panuje nastrój bardzo wojowniczy. Najazd włoski na Trypolis wywołał tam ogromne wzburzenie, które zwraca się nie tylko przeciw Włochom, ale i przeciwko rządowi tureckiemu za jego dotychczasową bierną postawę. To też nadchodzące z Konstantynopola wiadomości donoszą nawet o spisku, jaki tam powstał celem obalenia obecnego rządu i proklamowania „świętej wojny“ przeciw Włochom.

Wyrazem tego wojowniczego nastroju są burzliwe antiwłoskie demonstracye, urządzane nietylko przez lud, ale i przez wojsko. W wielu miastach odbyły się takie demonstracye, podczas których tłumy przeciągały ulicami, domagając się najsurowszych represyi przeciw poddanym włoskim, przebywającym w Turcyi, i walki z Włochami na śmierć i życie. W pochodach występowały niekiedy całe oddziały wojskowe, pragnące zadokumentować, że chcą walki i są gotowe do boju...

Illustracya nasza przedstawia właśnie oddział kawaleryi tureckiej, który z muzyką wyruszył na ulice Konstantynopola, aby wziąć udział w takiej demonstracyi patryotycznej.

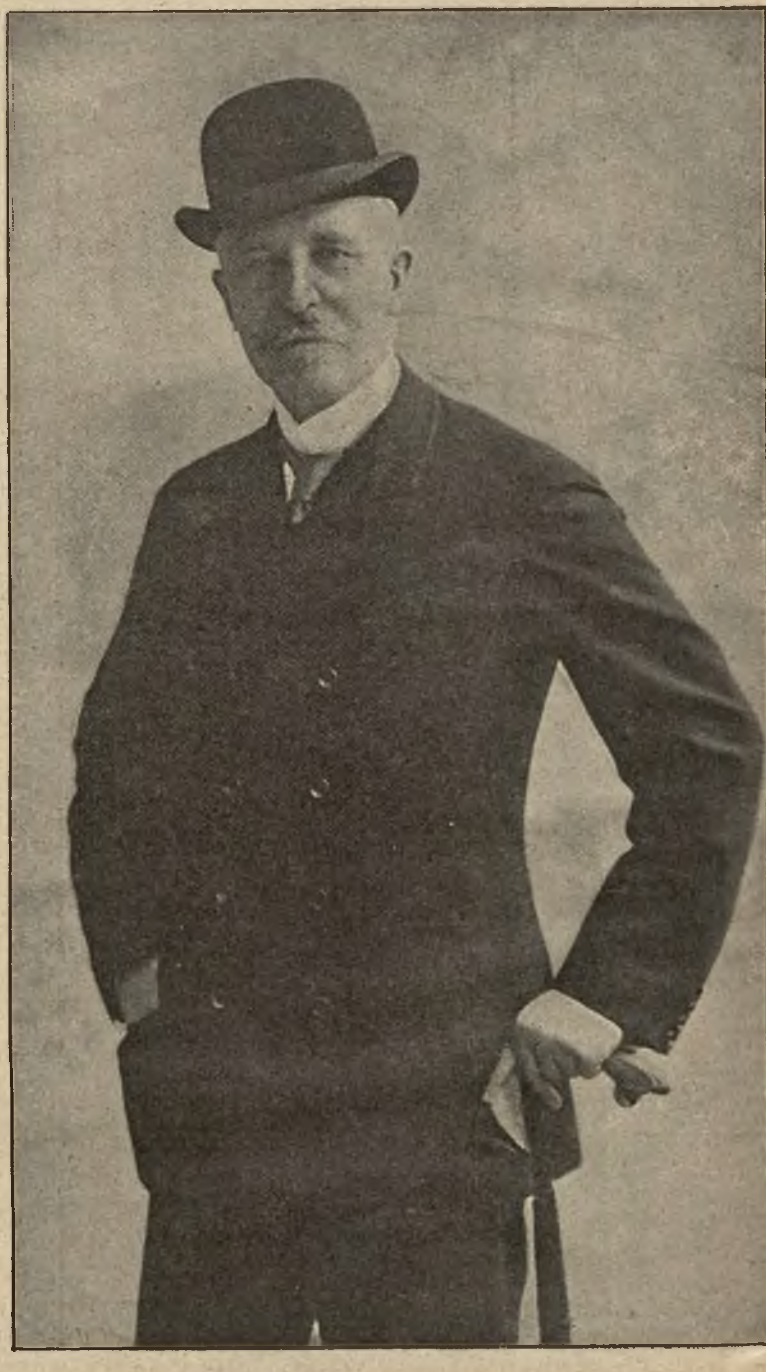
Pierwsza rocznica śmierci Konopnickiej.

W dniu 8 b. m. minął rok, jak zamknęła powieki do snu wiecznego największa po Asnyku i Wyspiańskim poetka narodowa, pieśniarka ludu polskiego, bojowniczka za jego sprawę: Marya Konopnicka. Smutną rocznicę obchodziła Warszawa nabożeństwem żałobnem, Lwów zaś, któremu przypadło w udziale sprawiać poetce narodowy pogrzeb, uczcił pamiątkę dnia zgonu Konopnickiej uroczystym obchodem, przygotowanym przez komitet wybrany z łona „Czytelni dla kobiet“.

W dniu 11 b. m. jako w rocznicę pogrzebu odbyło się w katedrze lwowskiej nabożeństwo żałobne, które odprawił ksiądz kanonik Słusarz wobec tłumów publiczności i młodzieży szkół lwowskich. W czasie mszy Hejnał lwowski odśpiewał „Requiem“ Surzyńskiego. Następnie liczne zastępy uczestników udały się w pochodzie na cmentarz Łyczakowski, gdzie odbyła się pełna powagi manifestacya żałobna ku czci zmarłej poetki. Urządziły ją przedewszystkiem uczenice lwowskich zakładów naukowych, które jak wieniec żywego kwiecia otoczyły kołem grób Konopnickiej. W ciszy i skupieniu stanęła ta liczna rzesza przyszłych obywatelek kraju, roniąc łzę szczerego żalu na cześć tej, która tak umiłowała maluczkich.

Po chwili rozpoczęło się składanie wieńców. Pierwszą wiązankę białego kwiecia złożyły małe dziewczątka. Na szarfach tego kwiecia widniał napis: „Mały Swiatek — wielkiej poetce“. Następnie składały wieńce uczenice Zakładów p. Strzałkowskiej, p. Niedziałkowskiej, p. Frenklówny i szkół wydziałowych. Podczas tej cmentarnej owacyi kwiatowej, rozległ się w ciszy śpiew młodzieży — poczem u grobu stanęła panna Marya Jaworska i w podniosłych słowach mówiła o tej, która od kolebki do mogiły żyła duchem, myślą i czynem dla Polski, wyśpiewując z duszy swojej najpiękniejsze na cześć jej hymny.

Pieśnią żałobną zakończyła się wreszcie ta skromna, ale wzruszająca uroczystość, która była pięknym objawem pietyzmu Lwowa dla pamięci wielkiej poetki.



Zachwiane trójprzymierze: Hr. A. Aehrenthal, austro-węgierski minister spraw zagranicznych.



Pierwsza rocznica śmierci Konopnickiej: Złożenie wieńców na grobie Maryi Konopnickiej we Lwowie.



Zachwiane trójprzymierze: Margrabia di San Giuliano, włoski minister spraw zagranicznych.

Zachwiane trójprzymierze.

Trzeszczące szwy trójprzymierza nie wytrzymały próby. Wojna włosko-turecka stała się nowym dowodem, jak wątłe są nici, które miały połączyć węzłem sojuszu Austryę, Prusy i Włochy. Ledwo zagrzmiały działa włoskie, a w stosunkach pomiędzy sprzymierzonemi państwami rozległy się bynajmniej nie przyjacielskie zgrzyty. Przyczyniła się do tego zbyt wielka agresywność Włoch, upojonych łatwemi zwycięstwami nad bezbronną na morzu Turcyą.

Nie ulega wątpliwości, że na zabór Trypolitanii Włochy nie odważyły się bez porozumienia z innemi mocarstwami. Dyplomacya europejska postawiła jednak za warunek utrzymanie *status quo* na Bałkanach. Włochy jednakże usiłowały odrazu przerzucić iskrę wojenną na kontynent europejski. Eskadra włoska, pod dowództwem ks. Abruzzów, pod pozorem ochrony brzegów włoskich przed ewentualnym napadem prawie nieistniejącej floty tureckiej — rozpoczęła akcyę wojenną na Adryatyku, na morzu Jońskiem i Egejskiem. Rozpoczęto blokadę portów albańskich i zbombardowano Prevezę, nie licząc mniejszych utarczek u wybrzeży Turcyi europejskiej...

Przeciw takiemu rozszerzeniu terenu wojny zaprotestowała przedewszystkiem Austrya. Włoski minister spraw zagranicznych San Giuliano złożył wprawdzie „uspakajające" wyjaśnienia — ale eskadra ks. Abruzzów robiła swoje, a prasa włoska bez ogródek zaczęła pisać, że Włochy, przy okazyi obecnej wojny, powinny pomyśleć nietylko o zdobyciu Trypolitanii, ale i o utrwaleniu swego wpływu na Adryatyku i morzu Śródziemnem... Jednocześnie „sprzymierzone" z Austryą Włochy rozpoczęły gromadzenie wojsk na granicy austryackiej. Zmobilizowano korpusy turyński, medyolański i waloński aczkolwiek wojska tych korpusów nie biorą wcale udziału w ekspedycyi do Trypolitanii.

W rezultacie tej postawy Włoch, zarówno w Wiedniu, jak i Berlinie rozległy się głosy o wypowiedzenie trójprzymierza. Niektóre organy prasy berlińskiej i wiedeńskiej rozpoczęły też kampanię przeciw austryackiemu ministrowi spraw zagranicznych hr. Aehrenthalowi za jego italofilską politykę, a że za tymi głosami stoją pewne, dość poważne koła polityczne, świadczą coraz uporczywsze pogłoski o dymisyi hr. Aehrenthala...

Jakkolwiek dziś jeszcze trudno orzec, o ile sprawdzą się te pogłoski, nie ulega wątpliwości, że w trójprzymierzu coś się popsuło. Być może, iż odpowiedzialne koła polityczne dla utrzymania dotychczasowej równowagi w koncercie państw europejskich będą starały się przytłumić zgrzyty dyplomatyczne, wywołane wojną włosko-turecką, nie zmienia to jednak faktu, że trójprzymierze stało się właściwie fikcyą, która przy pierwszej próbie traci jakiekolwiek realne znaczenie...

Potwierdzeniem tego faktu jest obecne „przesilenie dyplomatyczne", wywołane wojną turecko-włoską, a w szczególności „zwycięstwami" ks. Abruzzów u wybrzeży albańskich.



Rewolucya w Chinach: Schwytanego rewolucyonistę prowadzą na miejsce stracenia.



Gotowi do boju: Manifestacya patryotyczna podczas przejazdu sułtana w Konstantynopolu.

Wystawa kościelna we Lwowie.

(Do illustracyi na str. 9).

Nie ulega wątpliwości, że prywatna inicyatywa i zamiłowanie do kollekcyonerstwa oddaje często nieocenione usługi sz uce rodzimej i publicznym zbiorom muzealnym. Muzea i galerye obrazów zawdzięczają zawiązek swój i rozrost, zarówno u nas jak i zagranicą, w przeważnej mierze zamiłowaniu i ofiarności zbieraczy prywatnych.

Ale jeżeli często spotykamy się z prywatnemi zbiorami dzieł sztuki, zabytków, medali, rycin lub książek, to rzadkim wyjątkiem jest prywatny zbieracz, kollekcyonujący zabytki sztuki kościelnej i sprzęty liturgiczne. Takim zbieraczem jest obywatel ziemski z Sokalskiego p. Krzyżanowski, który z ogromnym nakładem kosztów, pracy i znawstwa, zbierał przez długie lata zabytki sztuki kościelnej i zgromadził taką ich ilość, że starczyło na urządzenie z nich okazałej publicznej wystawy, która w zdumienie wprawiła znawców.

Zbiory swe powierzył p. Krzyżanowski lwowskiej Maryańskiej Sodalicyi panów, która z nich urządziła w czasie od 8 go do 16-go października publiczną wystawę kościelną we własnym lokalu.

Wystawa imponuje istotnie bogactwem, różnorodnością i zabytkowem znaczeniem zgromadzonych przedmiotów. Przedewszystkiem zwraca uwagę bajeczny zbiór ornatów, antepedyów i bielizny kościelnej. Ornaty, w liczbie których jest kilka z XVIII wieku, zalecają się artystycznem wykonaniem, zwłaszcza jeden z Matką Boską bogato przetykany szmaragdami, rubinami, szafirami, perłami i koralami, a drugi czerwony ze srebrnym haftem i Matką Boską Ostrobramską. Ornatów jest około 50 sztuk, wszystko okazy piękne i gustowne, a co najważniejsza, w kraju wykonane. Są dalej piękne i bogate alby, obrusy z prawdziwemi koronkami, cenna monstrancya, sukienki do obrazów i t. p. Wystawa ta jest przedsmakiem zapowiedzianej na grudzień w Krakowie wielkiej wystawy kościelnej, której urządzeniem zajmuje się Krak. Tow. przyjac ół sztuk pięknych. Komitet tej wystawy czyni usilne starania o pozyskanie zbiorów p. Krzyżanowskiego na krakowską kościelną wystawę.

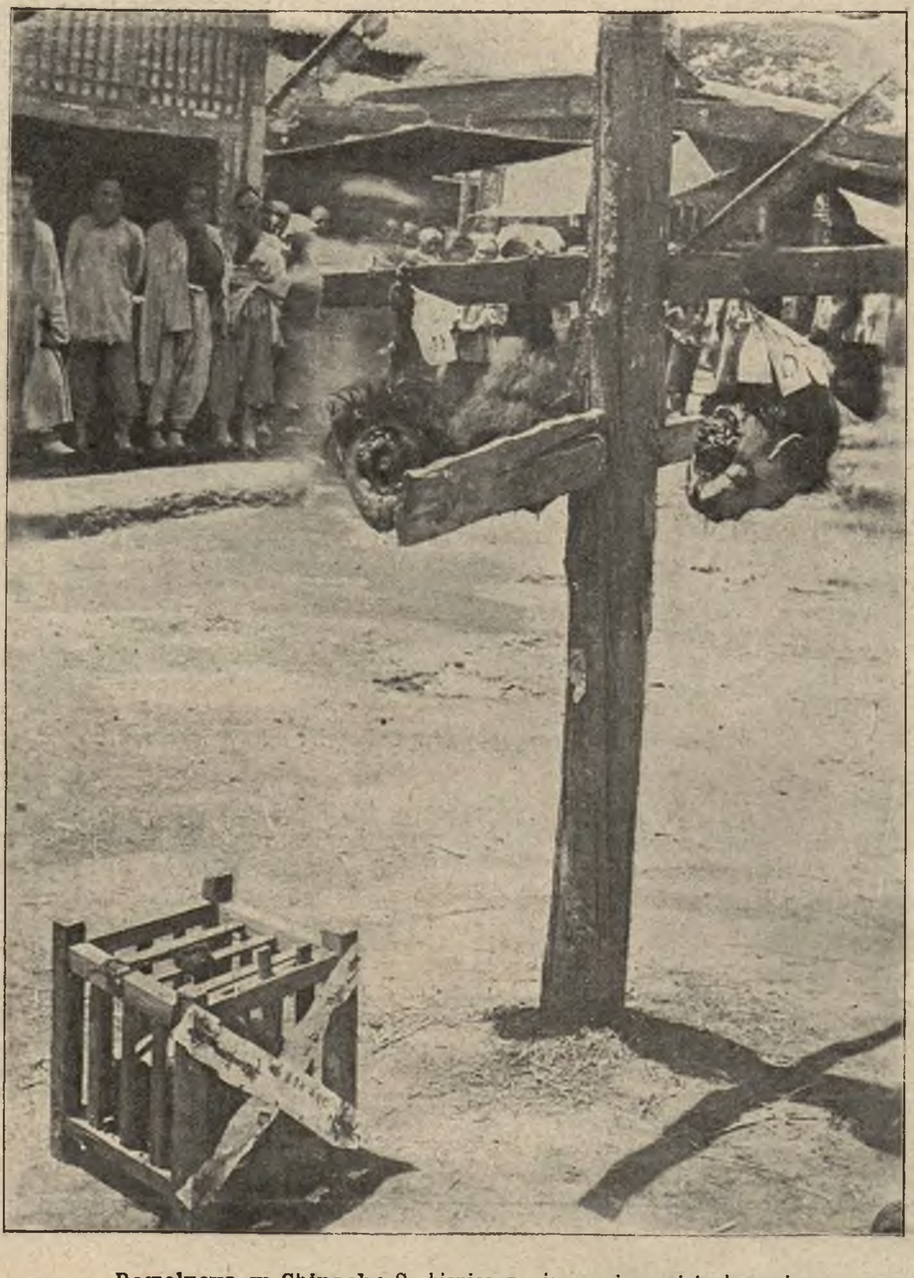
Rewolucya w Chinach.

Chiński olbrzym już przed laty przebudził się ze swego snu wiekowego. W państwie Niebieskiem, które było do niedawna symbolem martwoty, zbudziły się w ostatnich czasach silne prądy reformistyczne, poparte sporadycznemi wybuchami rewolucyjnemi. Rząd chiński, licząc się z tym prądem, musiał również wejść na drogę postępu i ogłosić konstytucyę. Zwołanie jednak parlamentu miało nastąpić dopiero w r. 1917. Był to jednak okres zbyt odległy, aby mógł zaspokoić rozbudzone dążenia wolnościowe narodu chińskiego. To też ruch rewolucyjny w Chinach ciągle nurtował, aż wreszcie wybuchł obecnie z niebywałą dotychczas siłą żywiołową.

Głównem ogniskiem rewolucyjnem jest tym razem ożywione portowe miasto Hankou, które znalazło się już w rękach rewolucyonistów. Wieści, jakie nadchodzą z Chin, świadczą istotnie o olbrzymich rozmiarach ruchu rewolucyjnego. Powstańcy opanowali już całkowicie ważny punkt strategiczny i handlowy Wuczang i stworzyli tam silną placówkę do dalszej rewolucyjnej akcyi. Tamtejszy dowódca wojsk rządowych został zabity, a wicekról ledwo zdołał ujść z życiem. A co najważniejsza, w obecnym wybuchu znaczna część wojska rządowego, mianowicie ta, która została zorganizowaną i wyćwiczoną na sposób europejski, przeszła na stronę powstańców. Również okręty, które były dotychczas wierne rządowi, również przyłączyły się do ruchu rewolucyjnego.

Bezpośrednią przyczyną obecnego wybuchu było stracenie przez chińskie władze rządowe kilku żołnierzy oraz znacznej liczby zwolenników ruchu reformistycznego, posądzonych o sprzyjanie rewolucyi. Rząd bowiem chiński postanowił stłumić wrzenie rewolucyjne za pomocą surowych represyi. Obiecywał reformy, a jednocześnie więził i skazywał na śmierć przywódców ruchu wolnościowego. To wreszcie przyspieszyło wybuch ogólnego powstania, które przybrało niebywałe w państwie niebieskiem rozmiary. W Hankou utworzył się już tymczasowy rząd, który postanowił nawet proklamować republikę. Przywódcą powstańców jest dr Sun Jantsen, który otrzymał wykształcenie europejskie.

Ruch rewolucyjny w Chinach zatacza coraz szersze kręgi. Według ostatnich wiadomości, rewolucyoniści, którzy opanowali już zupełnie Hankou i Wuczang, gdzie do powstania przyłączyły się miejscowe wojska, zagrażają również stolicy państwa, Pekinowi. Zaskoczony temi wypadkami rząd chiński chwyta się najgwałtowniejszych środków, aby stłumić rewolucyę. Za głowę przywódcy rewolucyonistów, Sun Jantsena, wyznaczył nagrodę 300 000 franków, a schwytanych rewolucyonistów karze natychmiast śmiercią.



Rewolucya w Chinach: Szubienica z wiszącemi na niej głowami.

Skutkiem tych represyi z tem większą siłą ruch rewolucyjny zwraca się przeciw dynastyi mandżurskiej, dzierżącej od stuleci w swych rękach ster państwa Niebieskiego, i poważnie jej zagraża. Ruch ten bowiem doszedł już do takich rozmiarów, że nie da się tak łatwo stłumić, jak poprzednie wybuchy. Powstańcy są właściwie panami głównych miast w Chinach środkowych: w Hankou, Hanjang i Wuczang. Pierwsze dwa z tych miast leżą na jednej stronie rzeki Jantsenkiangu, przedzielone odpływem jej, rzeką Hun, — Wuczang zaś rozłożył się prawie naprzeciwko.

Książęce gody.

Nieśwież, starożytna siedziba książąt Radziwiłłów, był w dniu 5 b. m. widownią uroczystych zaślubin księżniczki Teresy Radziwiłłówny, córki ordynata nieświeskiego, ks. Jerzego i Maryi z hrabiów Branickich, z księciem Hubertem Lubomirskim, synem księstwa Stanisławowstwa z Równego.

Historyczny zamek zaroił się w tym dniu od przedstawicieli spokrewnionych z Radziwiłłami rodzin. Przybyli Lubomirscy, Braniccy, Tyszkiewicze, Zamoyscy, Przeździeccy, Krasińscy, Potoccy, Tarnowscy i wielu innych.

We wspaniale przyozdobionym kościele parafialnym, po mszy na intencyę nowożeńców, udzielił im błogosławieństwa były dziekan słucki, ks. Jan Sieklucki.

Do ślubu prowadziła pana młodego jego siostra, Januszowa księżna Radziwiłłowa, pannę młodą zaś brat jej, książę Albert Radziwiłł.

Po ceremonii kościelnej ordynatowa, księżna Janowa Radziwiłłowa, matka panny młodej, podejmowała gości weselnych wystawnem śniadaniem, podanem we wspaniałej sali Rycerskiej. Do stołów zasiadło sto ośmdziesiąt osób. W czasie uczty wygłoszono szereg podniosłych toastów na cześć młodej pary i obu książęcych rodów; zamknęła je księżna Janowa Radziwiłłowa staropolskiem: „Kochajmy się!"

Na pamiątkę godów weselnych wybito piękny srebrny medal, który doręczono wszystkim gościom w upominku, darowano też w całych dobrach książęcych wszystkie kary sądowe w dniu tym przypadające.



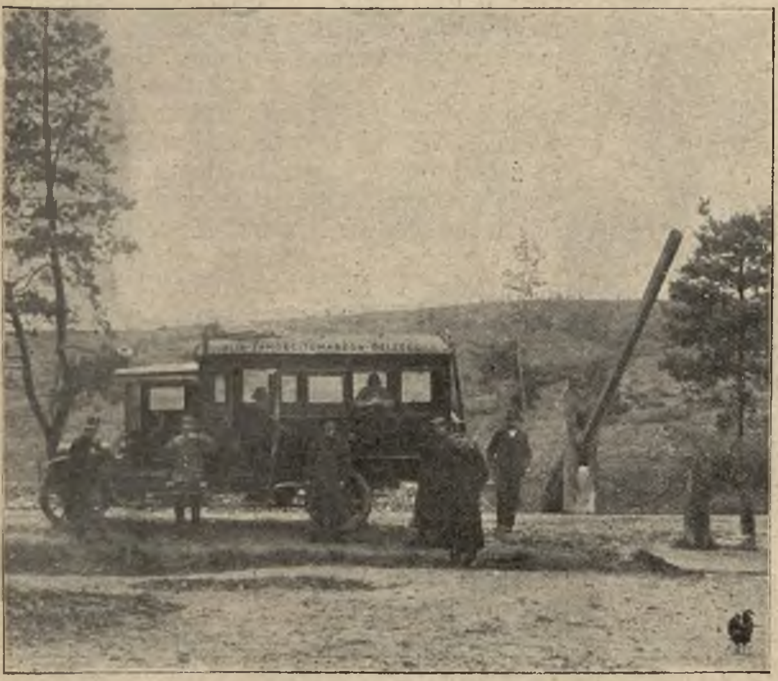
Książęce gody: Grupa gości weselnych u ks. Radziwiłłów w Nieświeżu.

Połączenie Warszawy ze Lwowem.

Nie można powiedzieć, aby komunikacya pomiędzy Galicyą a Królestwem Polskiem, pomimo tak bliskich stosunków, była zbyt ułatwioną. Zwłaszcza wschodnio południowe części Król. Polskiego — nie mają dogodnego połączenia ze wschodnią Galicyą, tak że np. z Lublina do Lwowa trzeba jechać przez Kraków. To też powstał projekt połączenia kolejowego między Lublinem a leżącym niedaleko Lwowa, tuż przy granicy rosyjsko-austryackiej Bełzcem. Projekt ten ma być na jesiennej sesyi Dumy definitywnie załatwiony. Tymczasem lubelskie towarzystwo samochodowe wprowadziło regularny ruch omnibusów samochodowych między Lublinem a Bełzcem, przez co skróciło uciążliwą podróż: Warszawa—Kraków—Lwów — prawie o 12 godzin jazdy. Samochody te nadzwyczaj wygodnie urządzone i obliczone na 15 osób, celują sprawnością, a co najważniejsza, punktualnością. Wyjeżdżając bowiem ze Lwowa pociągiem o godzinie 7 min. 29 rano, przyjeżdża się do Bełzca o godzinie 11 min. 45, a stąd samochodem. przez Tomaszów—Zamość, przybywa się o godz. 7 wieczór do Lublina, skąd o godz. 12 w nocy odchodzi pociąg do Warszawy, gdzie staje o godz. 6 rano.

W ten sposób. dzięki połączeniu Bełzca z Lublinem, ta część Król. Polskiego otrzymuje bezpośrednią komunikacyę ze wschodnią Galicyą i skraca znacznie drogę pomiędzy stolicami obu krajów — Warszawą i Lwowem.

Dzięki temu połączeniu zyska niewątpliwie Bełzec, małe, zaledwie 2000 mieszkańców liczące miasteczko, które ma przed sobą ładną przyszłość, tem bardziej, że jako punkt graniczny, leżący na drodze głównej Warszawa—Lublin—Lwów, jest ładownią towarów, przewożonych przez granicę. Ale i teraz w cichem tem miasteczku pulsuje życie narodowe i społeczne. Dowodem tego założony przed trzema laty „Sokół“, który w roku bieżącym ulokował się w drewnianym wprawdzie, ale własnym budynku, gdzie mieści się również „Tow. Szkoły Ludowej“ wraz z biblioteką.



Połączenie Warszawy ze Lwowem: Omnibus automobilowy, kursujący pomiędzy Lublinem a Bełzcem.



Z krwawych walk w Persyi: Banda rozbójników, grasujących w okolicach Kachanu, z przywódcą ich, Naib-Husseinem, w pośrodku.

Illustracye nasze przedstawiają omnibus automobilowy, kursujący pomiędzy Lublinem a Bełzcem oraz obrazki z życia pogranicznego: grupę urzędników komory rosyjskiej wraz z żołnierzami straży pogranicznej oraz moment przychwycenia przemytnika...

Z krwawych walk w Persyi.

Powoli przedostają się do Europy szczegóły krwawych walk, mordów i rzezi, jakich widownią jest ciągle Persya. W jednym z poprzednich numerów już pisaliśmy o pogromie byłego szacha Mohameda Alego, który, jak wiadomo, na czele armii, złożonej z Kurdów, Turkomenów i innych swych zwolenników, szedł już w zwycięskim pochodzie na stolicę państwa Teheran, gdy niespodzianie został pobity przez wojska rządowe, które sprawiły straszną rzeź wśród przeciwników i wielu z nich wzięty do niewoli. Jeńców stawiono przed sąd wojenny i natychmiast ścięto.

Illustracya nasza przedstawia właśnie oddział zwycięskich wojsk rządowych ze strasznemi trofeami ich zwycięstwa — głowami pojmanych i ściętych zwolenników ex-szacha.

Pożogę krwawej wojny domowej w Persyi potęgują jeszcze liczne bandy rozbójnicze, które korzystając z zamieszek dopuszczają się napadów i rabunków. Jest to jakby trzecia armia, dla spokojnej ludności groźniejsza niewątpliwie od obu wojsk walczących — bo szerząca dookoła mord i zniszczenie.

Jedną z takich band, grasującą w okolicach Kachanu, przedstawia nasza illustracya. Wśród tych rozbójników widzimy przywódcę bandy, Naiba Husseina, ulubieńca ex szacha Mohameda Alego.



Z krwawych walk w Persyi: Oddział zwycięskich wojsk rządowych z głowami ściętych zwolenników ex-szacha Mohameda Alego.



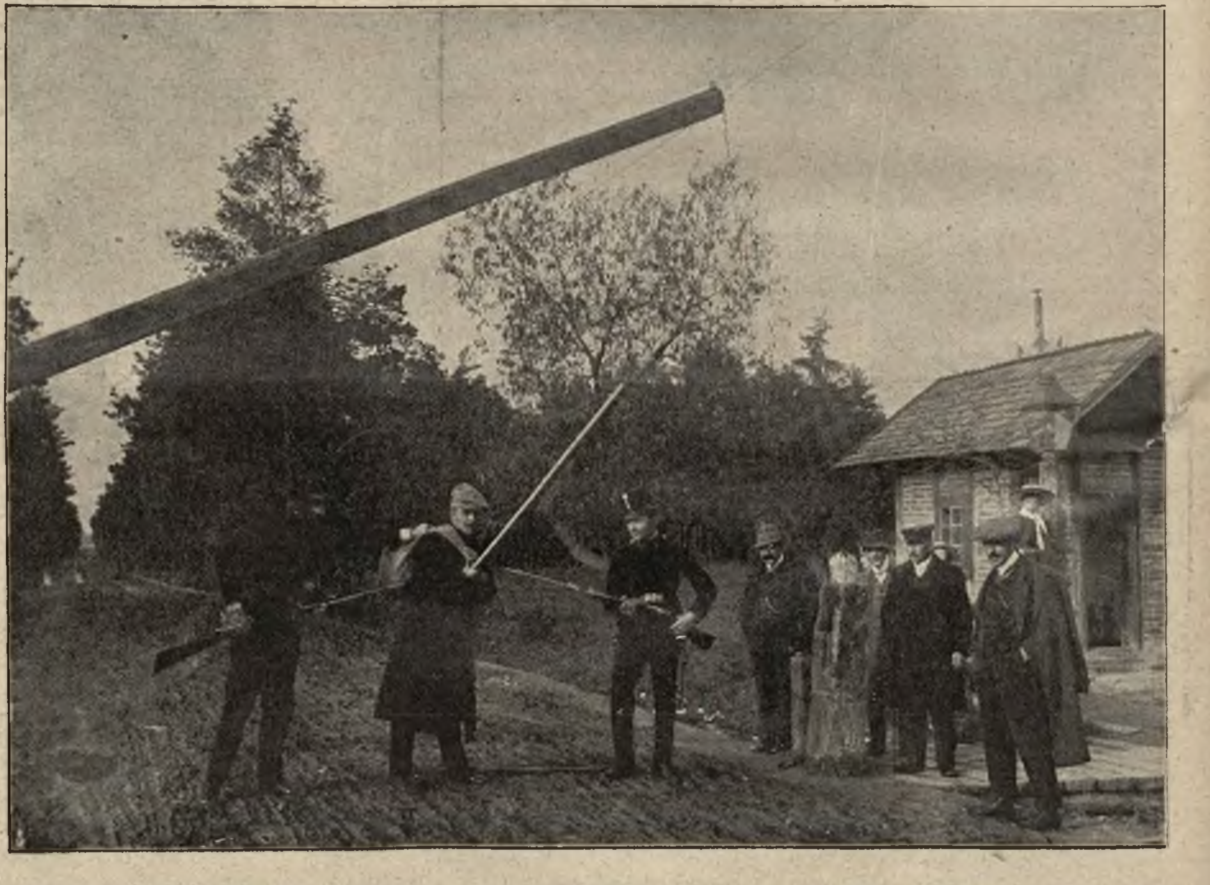
Połączenie Warszawy ze Lwowem: Grupa urzędników komory rosyjskiej wraz z żołnierzami straży pogranicznej w Bełzcu.

Okupacya Trypolisu.

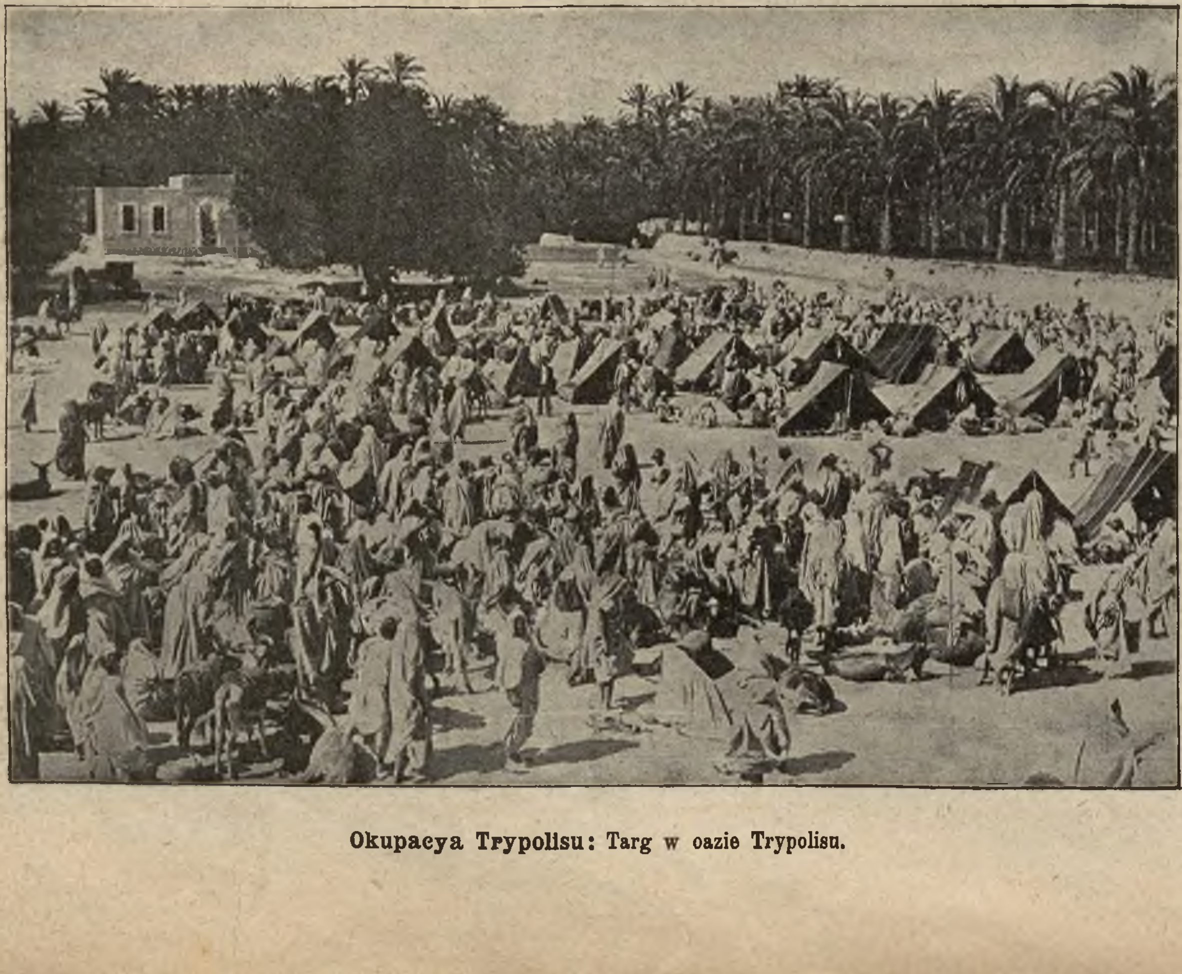
Po opanowaniu przez eskadrę włoską fortów trypolitańskich: Trypolisu, Benghazi i Tobruku, rozpoczął się pierwszy akt okupacyi tego kraju: wysadzanie na brzeg armii lądowej. W d. 10 b. m. na 12 okrętach transportowych przybyła pierwsza część korpusu okupacyjnego — w ogólnej liczbie 10.000 piechoty, kilku szwadronów kawaleryi i kilku bateryi. Dalsze transporty przybywają prawie codziennie, tak, że w ciągu przyszłego tygodnia cały korpus okupacyjny ma być przewieziony do Trypolisu. Nie tak rychło jednak Włosi, którzy dotychczas są panami w miastach nadbrzeżnych, gdzie z wielką paradą proklamowali już rządy włoskie, będą mogli rozpocząć operacye w głębi kraju, gdzie trudności nieznanego terenu, brak żywności i wody będą utrudniać niezmiernie prowadzenie kampanii. Powodzenie tej wyprawy zależeć będzie zresztą od oporu, jaki potrafią zorganizować Turcy przy pomocy tubylczych plemion. Pod tym względem nadchodzą bardzo sprzeczne wiadomości. Nie ulega jednak wątpliwości, że Turcya najmniej była przygotowaną do prowadzenia wojny właśnie w Trypolisie. Stwierdził to w rozmowie z korespondentem „Daily Mail“ turecki minister wojny, Szewket basza, który przyznał się otwarcie, że turecki sztab jeneralny posiadał najdokładniejsze plany operacyjne na wypadek wojny z Bułgaryą, Grecyą, Serbią, Czarnogórą, a nawet Persyą, ale o Trypolisie nawet nie pomyślał. To też i turecki garnizon w Trypolisie — według jednych wiadomości liczący 10.000 żołnierzy, a według innych tylko 4.000 — zarówno pod względem wojennego wyszkolenia, jak i zapasów, niezbędnych do prowadzenia wojny — znajduje się wprost w opłakanym stanie.

Wojska tureckie po kapitulacyi Trypolisu i innych portów Trypolitanii, cofnęły się na południe. Próbowały wprawdzie atakować marynarzy włoskich w Trypolisie, ale przywitane ogniem z karabinów i z dział okrętowych, musiały cofnąć się ze stratami w głąb kraju i podobno koncentrują się w górach, gdzie mogą liczyć na skuteczniejszą obronę przed nadciągającą armią włoską... Dotychczas jednak brak faktycznych danych o zamiarach, a co ważniejsza o istotnem położeniu tureckiego garnizonu w Trypolitanii. Według jednych wiadomości, pochodzących ze źródeł włoskich, wojska tureckie, nie posiadając wcale żywności, znajdują się w położeniu bez wyjścia i dowódca ich, jenerał Munir basza, miał już nawet rozpocząć z władzami włoskiemi rokowania o kapitulacyę. Natomiast według innych wieści — Turcy przygotowują się w głębi Trypolitanii do zaciętego oporu, licząc na skuteczną pomoc szczepów beduińskich, które miały już proklamować „świętą wojnę“ przeciw Włochom.

Które z tych wiadomości są bliższe prawdy, niedaleka przyszłość okaże. To pewna jednak, że „zdobycie“ portów trypolitańskich, nie osłoniętych ani flotą, ani nowoczesnymi fortami, było zadaniem o wiele łatwiejszem, niż okupacya olbrzymiego pustynnego kraju, którego bronią nadto odważne i bitne szczepy Beduinów.



Połączenie Warszawy ze Lwowem: Ujęcie przemytnika na granicy w Bełzcu.



Okupacya Trypolisu: Targ w oazie Trypolisu.

Te szczepy pewien oficer angielski, który niedawno zwiedzał Trypolis, tak opisuje:

„Opuszczając oazy Siwa, Dżagubal i Abunaim, opuszcza się zarazem ostatnie ślady cywilizacyi, a wchodzi się w kraj, gdzie niema ustawy, handlu, prawa prywatnego ani publicznego, tylko to prawo, jakie daje dobrze nabita strzelba. Jest to kraj Senussich, należących do zakonu mahometańskiego, który założono w końcu XVIII. wieku w tym celu, aby utrzymać Islam zdala od przeistoczeń i nowatorstw wewnętrznych, a zarazem przeciwdziałać wdzieraniu się „giaurów“ do Afryki północnej“.

Nie ulega też wątpliwości, że Senussi, jak i inne szczepy beduińskie, już ze względu na fanatyzm mahometański nie zgodzą się dobrowolnie na panowanie włoskie. A to wróży Włochom długą i uciążliwą kampanię, narażoną przy tem na różne groźne komplikacye. Jakkolwiek sprzeczne są wiadomości nadchodzące z „pola walki“, rzucają ciekawe światło na akcyę wojenną wynurzenia pułkownika Ali Fethi beja, attache wojskowego w Paryżu, mianowanego na własne żądanie naczelnikiem sztabu armii tureckiej w Trypolisie. W rozmowie z korespondentem „Tempsa“ wyraził on bardzo optymistyczne nadzieje.

Rozumiem — oświadczył — niekorzystne wrażenie, jakie wywołać musiało w Europie oddanie Trypolisu bez walki! Lecz z naszej strony byłoby prawie szaleństwem opierać się Włochom podczas lądowania. Siły, jakiemi tam rozporządzaliśmy, nie

pozwalały nam na walkę z artyleryą pancerników włoskich w starej twierdzy Trypolisu, ani na wydanie bitwy Włochom w otwartem polu. Musimy się cofać tak długo, aż plemiona tubylcze zostaną należycie zorganizowane do walki. Nasz plan kampanii jest prosty i jasny: będziemy cofać się w głąb kraju. Za parę tygodni w obozie warownym pod Dżebal zbiorą się wszystkie oddziały naszej armii regularnej i około 30 000 konnicy złożonej z krajowców, lecz dobrze uzbrojonej. Wówczas dopiero wojna rozpocznie się na prawdę.

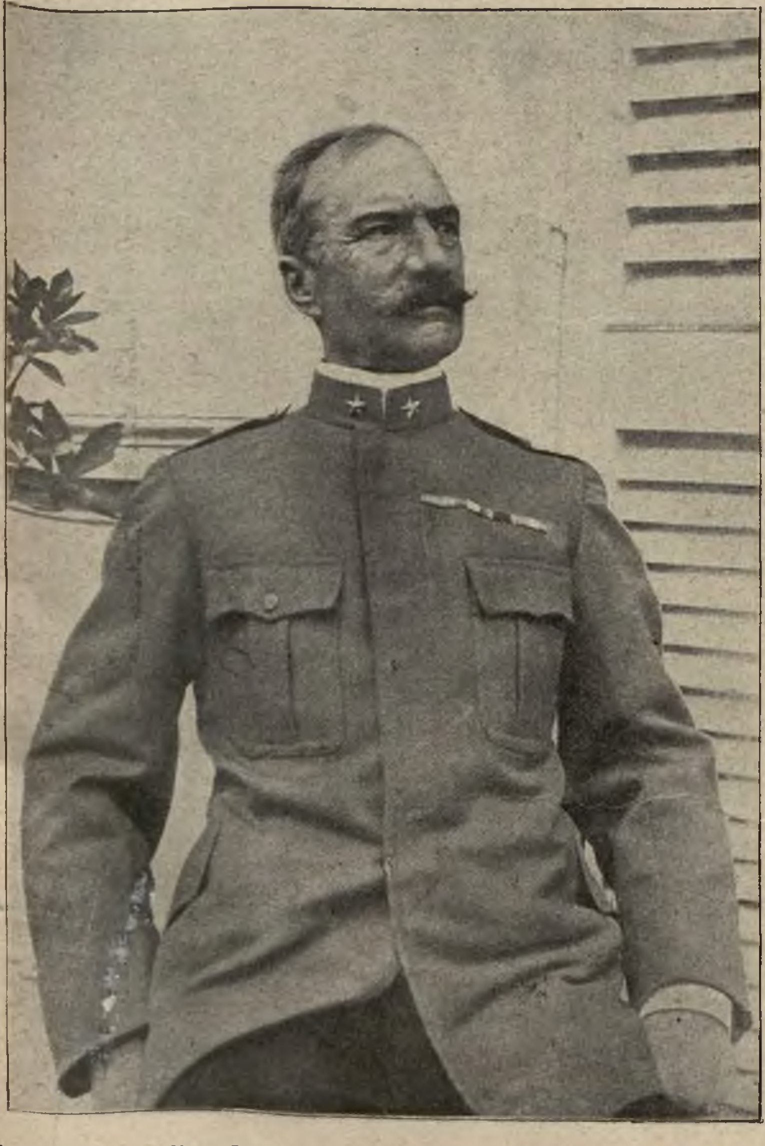
Podobną, bardzo niepomyślną dla Włochów opinię wygłosił również znany instruktor armii tureckiej, pułkownik niemiecki von der Goltz. Zdaniem jego, zdobycie miast nadbrzeżnych ma wartość dla Włochów o tyle tylko, o ile potrafią oni opanować drogi, prowadzące wewnątrz kraju. Trzeba je zdobyć — ale przesunięcie większych mas wojska w głąb kraju dwa razy tak rozległego, jak Niemcy — jest nadzwyczaj trudne, bo armii w tych warunkach grozi ogłodzenie...

Tak się przedstawiają fachowe horoskopy dalszej kampanii włoskiej w Trypolisie. Są one wręcz sprzeczne z entuzyastycznym optymizmem Włochów, i wskazują, że, jeśli Turcya nie pójdzie za głosem rozwagi i w obawie dalszych komplikacyi, dobrowolnie nie skapituluje, jeszcze dość czasu upłynie, zanim okupacya Trypolitanii przez Włochy stanie się faktem.

Tymczasem Włosi z całą pompą rozpoczęli swe rządy w opanowanych miastach nadbrzeżnych i stwarzają fikcyę swego panowania w kraju, którego najwyższym naczelnikiem, zarówno w zakresie wojskowym, jak i cywilnym, został mianowany dowódca wyprawy włoskiej, jenerał Canewa. W samym zaś Trypolisie urzęduje w charakterze gubernatora włoskiego kontr-admirał Ricci, który dla zadokumentowania swej władzy, ogłasza bombastyczne manifesty „do narodu"...



Okupacya Trypolisu: Jazda trypolitańska, złożona z krajowców.



Okupacya Trypolisu: Jenerał Caneva, naczelny wódz armii włoskiej w Trypolisie.

Poeta-jubilat.

Któż z ludzi czytających w Polsce nie zna poezyj Ela? Wśród licznej rzeszy dziatwy Apollina przemawiającej mową wiązaną, Kazimierz Laskowski — słusznie śpiewakiem wioskowym nazywany — należy do tych piewców, którzy nie zakreślając szerokich kręgów swemu natchnieniu, prostą, niewyszukaną, ale z serca płynącą formą przemawiają do serc i budzą nasze uczucia.

Jest on spadkobiercą tej tradycyi poetyckiej w Polsce, która szła od Bohdana Zaleskiego, która wiązała w poezyi rym z rytmem i podawała go w szacie prostej, ale niemniej wytwornej i artystycznej.

Dwadzieścia pięć lat śpiewa już Laskowski swemu narodowi na swej prostej pastuszej ligawce. Za piosenki swe dziarskie, na wskróś polskie, pełne swojszczyzny, pokochali go ludzie, bo odczuli w nim tkliwe serce, które przedewszystkiem ukochało lud wiejski, zżyło się z nim i jemu najprzedniejsze plony poświęciło. Pieśń jego w formie prosta, jasna, przemawia zarówno do prostaczej duszy, jak do najkulturalniejszego umysłu. I mimo tej prostoty ma ona zawsze piętno szczerego poetyckiego natchnienia i wyższej umysłowej kultury. A przytem jest ona pieśnią przepojoną zawsze nutą narodową. Pierwiastek swojszczyzny, gorące umiłowanie kraju ojczystego, jest jej tonem zasadniczym.

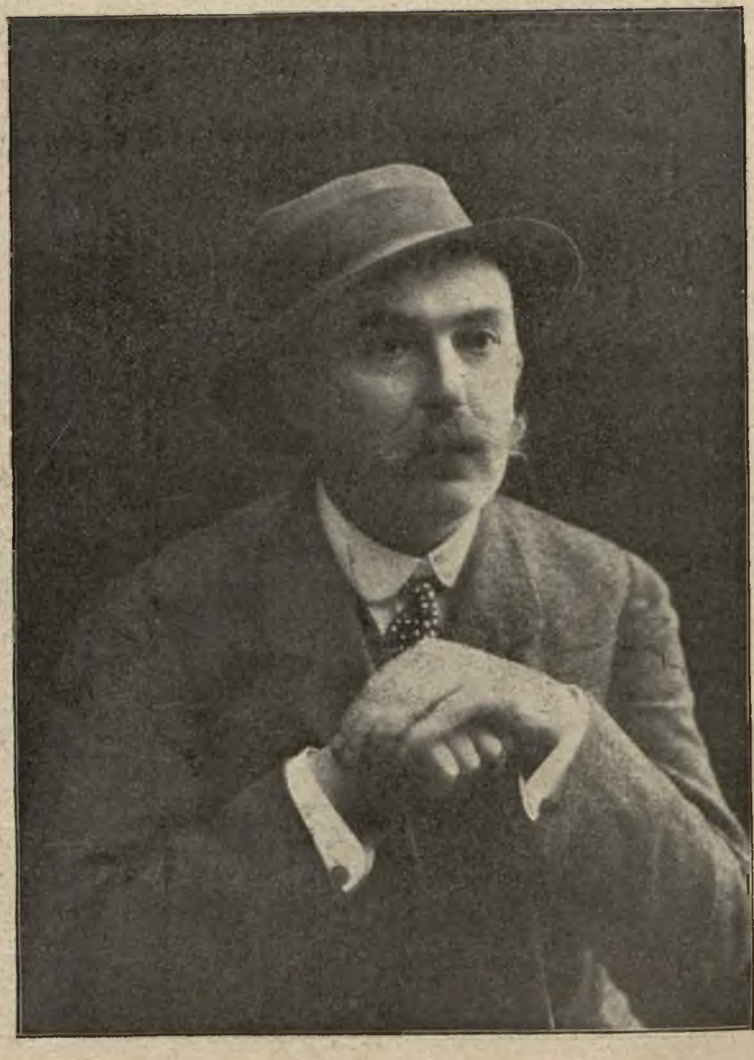
Nie idę ja po drodze
Co wiedzie do gwiazd, do [słońca!
Po ziemi swojej chodzę
Po Polsce, hen! do końca!

Tak charakteryzuje sam siebie poeta-jubilat. Ćwierć wieku orał El-Laskowski glebę ojczystą i przysporzył jej plon, który mu zapewnia tytuł do zasługi i pamięć w literaturze. Złożyło się na plon ten kilkanaście tomików poezyi, kilka tomów powieści, fragment poematu będącego udatną kontynuacyą „Pana Tadeusza" i stosy prac dziennikarskich. Bo i dziennikarzem jest El jak każdy w Polsce pracownik, zmuszony utrzymywać się z pióra.

Ale mimo twardych warunków życia, mimo ciężkiej walki o byt, żyje w Laskowskim tradycya szlachcica, gawędziarza, który nie zapomina, że jego kolebka stała na wsi. To też wieś ta żyje i pokutuje ciągle w piosenkach Ela, w tych nieuczonych a tak rzewnych, takim szczerym liryzmem tętniących śpiewkach, pod rytm tańca układanych, które tak gęsto rozsiewa po pismach warszawskich, rozmieniając talent wielkiego liryka na drobną, zdawkową monetę. Wystarczy wsłuchać się dobrze w te piosenki jego, a rozeznać w nich można i żałośliwe zawodzenia basów i skrzypiec, i fujarkę pastuszą, poszept boru i odgłos dzwonków górskich.

Natura nie poskąpiła mu daru dźwięcznego wierszowania i łatwości rymowania. Sypie on swoje „canzony" na poczekaniu, w pauzie redakcyjnej, wśród układania materyału do swej „Wsi illustrowanej", rzucając je na papier prawie na kolanie, wśród rozgwaru rozmów gości redakcyjnych i huku maszyny rotacyjnej, w przerwie między śniadaniem u Lijewskiego a godziną pracy redakcyjnej w „Gońcu".

Sfery literackie Warszawy powzięły zamiar z powodu srebrnych godów Laskowskiego-Ela z literaturą zebrania funduszu i ofiarowania umiłowanemu lirnikowi kawałka ziemi, którą tak ukochał i której piękność przez ćwierćwiecze głosił. Będzie to najwłaściwszy i najpraktyczniejszy sposób uczczenia zasług pracownika pióra, którego marzeniem życia jest zdobycie dla siebie i rodziny dachu własnego i kawałka ziemi, z którą się jako dziecko wsi polskiej dobrze zna i umie obchodzić. Projekt ten ma przybrać niebawem kształty realne. *P.*



Poeta jubilat: Kazimierz Laskowski (El).



Okupacya Trypolisu: Zbiegowie z Trypolisu na Malcie.

Armia półksiężyca.

Armia turecka cieszy się oddawna ustaloną sławą, nietylko pod względem bitności żołnierza, zaprawionego w ciągłych walkach, ale również i pod względem wzorowej organizacyi. Już od r. 1843 została ona zorganizowaną na sposób europejski, ale największe znaczenie dla zbrojnych sił Turcyi miały reformy rozpoczęte w r. 1886 przez pułkownika niemieckiego von der Goltza, który dotychczas pozostaje w służbie tureckiej wraz z innymi 14 oficerami armii niemieckiej.

Do niedawna służba wojskowa była obowiązkową tylko dla Mahometan. Chrześcijanie byli od niej wolni. Dopiero w r. 1909, gdy u steru rządów stanęli Młodoturcy, rozciągnęli powinność wojskową i na niemahometan. Obecnie służba wojskowa trwa w Turcyi lat 20 i zaczyna się w 20 roku życia. W czynnej armii służba trwa przez lat 9, z czego piechota odsługuje 3 lata w szeregu, 6 lat w rezerwie, kawalerya 4 lata w szeregu, 5 lat w rezerwie. Po dziewięciu latach żołnierz przechodzi z „Nizamu“ do t. zw. „Redyfów“, a kończy swą służbę dwuletnim pobytem w „Mustafirach“.

W czasie pokoju Redyfy istnieją tylko w formie nielicznych kadrów piechoty, Redyfów konnych Turcyi prawie wcale nie posiada. Rozporządza zato 60 pułkami nieregularnej jazdy, której dostarczają plemiona Kurdów i Arabów z Azyi mniejszej.

Pod względem administracyjnego podziału sił zbrojnych, państwo tureckie dzieli się na 7 okręgów wojennych t. zw. „ordu“. Trzy okręgi znajdują się w Europie (konstantynopolitański, salonicki i adryanopolski) — pozostałe obejmują nieeuropejskie posiadłości Turcyi. Każdy taki okręg składa się z 2 dywizyi Nizamu, 4 dywizyi Redyfów, 3 brygad artyleryi i dywizyi kawaleryi.

W czasie wojny wszystkie te okręgi wojskowe tworzą 14 korpusów i 5 dywizyi odrębnych, czyli ogółem 42 dywizye, w tem 18 dywizyi Nizamu i 24 dywizye Redyfów — ogółem 474 bataliony. W ten sposób Turcya w czasie wojny (po odliczeniu niezbędnych załóg) może wysłać w pole 4[illegible]0 000 walczących, nie licząc Redyfów drugiej linii i Mustafiru (4[illegible]5 000 ludzi).

Są to jednak obliczenia może z punktu teoretycznego ścisłe, ale nie mające realnego znaczenia w obecnym zatargu wojennym. Jakkolwiek armia turecka posiada doskonałą współczesną organizacyę wojskową i stojący na wysokości zadania sztab jeneralny — brak jej jednego z najważniejszych czynników współczesnego militaryzmu, t. j. pieniędzy. Wiecznie pusty skarb turecki nie pozwolił na zaopatrzenie wszystkich oddziałów wojskowych w najnowszą broń dalekonośną. Zwłaszcza artylerya turecka pozostawia wiele do życzenia, gdyż tylko nieliczne oddziały posiadają armaty najnowszych systemów.

Również do szybkiego przeprowadzenia mobilizacyi, aby postawić armię na stopie bojowej, a tem bardziej do prowadzenia wojny — potrzeba milionów, których Turcya, walcząca ciągle z deficytem, nie



Armia półksiężyca: Mobilizacya redyfów (rezerwistów).

posiada. Do prowadzenia wojny — jak powiedział jeden z wodzów — potrzeba 3 rzeczy: pieniędzy, pieniędzy, i jeszcze raz pieniędzy... A tymczasem Turcya, choć posiada bitnego żołnierza i doskonałą organizacyę fachowo wojskową — na tym właśnie punkcie jest do wojny nieprzygotowaną... Zresztą w obecnym stadyum wojny turecko-włoskiej najlepiej uzbrojone i przygotowane do boju oddziały europejskie są skazane na bezczynność. Turcya niema wcale floty za pomocą której mogłaby pomyśleć o przeniesieniu swych sił zbrojnych do Trypolisu, gdzie rozgrywa się kampania, a na lądzie odcięta jest od tego kraju angielskim Egiptem i trudną do przebycia pustynią.

Jeśli więc teren wojny nie przeniesie się na kontynent europejski, nad czem czuwają zresztą mocarstwa, — walczyć z armią włoską będą tylko te oddziały tureckie, które w chwili wybuchu wojny znajdowały się w Trypolisie. Nie są one jednak ani dobrze uzbrojone, ani należycie wyćwiczone. Pomiędzy załogą turecką w Trypolisie a armią w europejskiej Turcyi, jest ogromna różnica. Pustki w skarbie tureckim były właśnie przyczyną, że nowy rząd turecki, który tak wysoko podniósł armię europejską, nie był w stanie utrzymać na tym samym poziomie wojsk pozaeuropejskich.

Armja półksiężyca w Trypolisie ma jednak potężnych i groźnych dla włoskiej wyprawy sprzymierzeńców: wojownicze plemiona fanatycznych tubylców i piaski pustyni...

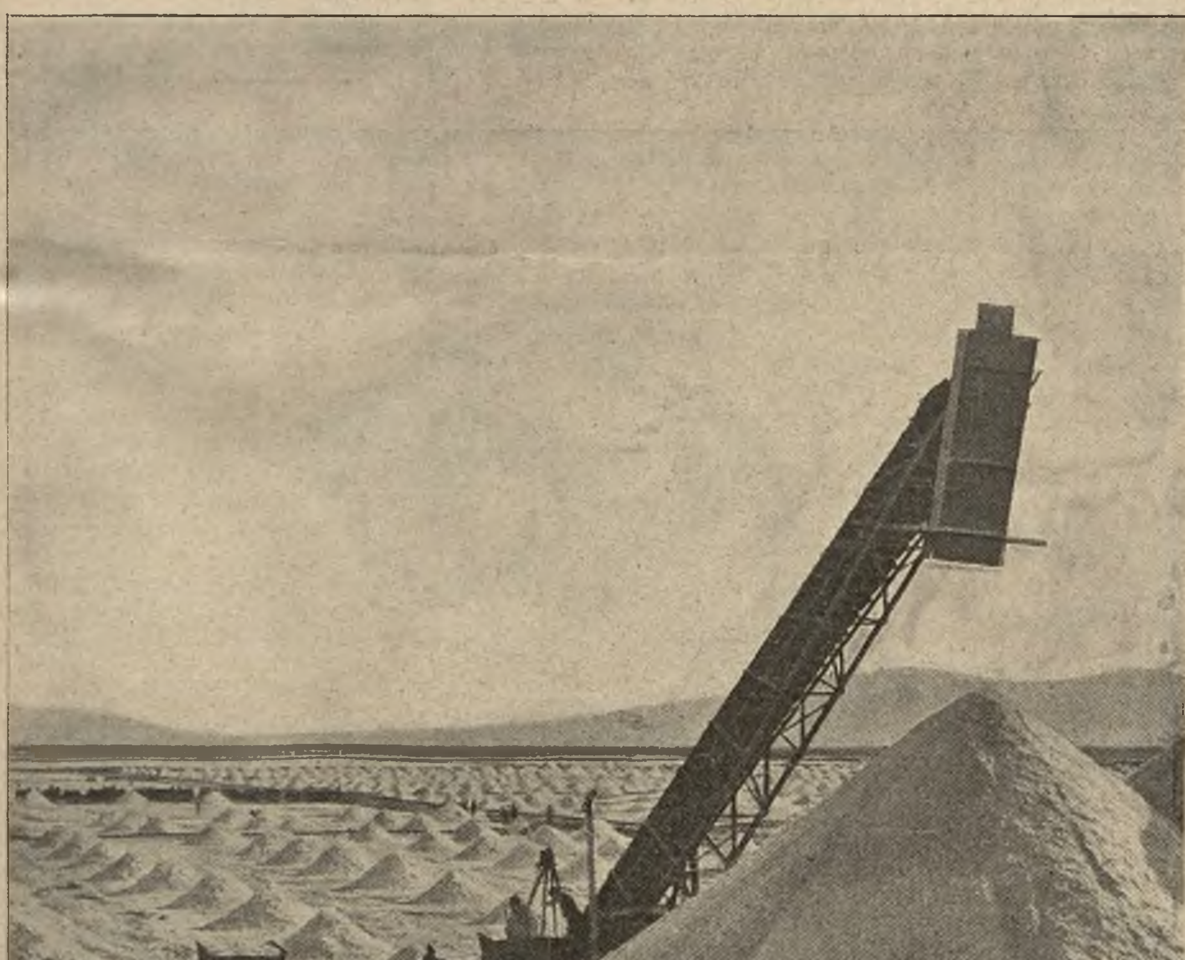


Wystawa kościelna we Lwowie: Sala z ornatami.

Francuzi cywilizują Marokko.

Nie ulega wątpliwości, że Francya od dłuższego czasu przygotowywała się do ustalenia sfery swoich interesów w Marokku i że w tej dziedzinie nietylko na drodze podboju wojennego, ale również i na drodze posuwania cywilizacyi tego kraju i forsowaniem kultury Zachodu, odnosiła sukcesy, które ostatecznie zdecydowały o zwycięstwie ich sprawy i całkowitem zagarnięciu Marokka pod wpływ Rzeczy pospolitej francuskiej. Polityka niemiecka, choć na pozór czynna, zbyt późno się opatrzyła że Francuzi wyparli wszędzie wpływ niemiecki pokojowym podbojem i że całkowicie ubiegli swych chytrych i czujnych współzawodników.

Dopomógł im do tego bardzo skutecznie poprzedni sułtan Marokka, który był wielkim miłośnikiem kultury francuskiej. Popierał on z zapałem wszelkie sporty i wynalazki, zajmował się żywo fotografią amatorską, fonografem, ruchem automobilowym i aeroplanowym. Za jego też rządów opracowano projekt kolei żelaznych w Marokku, co ostatecznie w pewnej części przyczyniło się do jego upadku. Ostatnią z jego pokus było założenie parku aeroplanów w Fezie, a wstępem do tego miał być wzlot urządzony przez aeroplan gazety „Petit Journal".



Okupacya Trypolisu: Saliny w Benghasi.



Okupacya Trypolisu: Kontr-admirał Borea Ricci, nowy gubernator Trypolisu.

W d. 13 września o 6 rano René Lebaut wzniósł się z Casablanki na biplanie Bréguéta, sterowanym przez p. Bregi. W przeciągu godziny „ptak powietrzny", jak go nazwali Arabowie, przebiegł 80 klm., które oddzielają to miasto od wybrzeża Rabal. Wstrzymani przez dni kilka wichrem pustynnym, lotnicy francuscy powrócili 19 września do Meknes, przebywając w 1 godzinie i 45 minutach drogę 1[illegible]5 kilometrów. Do Fezu mieli stąd już tylko 60 kilometrów, i przybyli tam nazajutrz 20 b. m. w półtorej godziny.

Lotnicy francuscy wszędzie budzili podziw u tubylców arabskich, którzy z niekłamanym zachwytem



Armia półksiężyca: Turecki minister wojny Szefket basza ze sztabem jeneralnym.

patrzyli na pływający po przestworzu powietrznem „okręt pustyni". Drogą szerzenia kultury i pokojowego podboju, Francuzi niewątpliwie daleko więcej zdziałali dla swego wpływu w cesarstwie marokańskiem, aniżeli Niemcy pobrzękiwaniem szablami i hukiem salw armatnich, dawanych na postrach przez pancerniki niemieckie na wodach zachodnio-afrykańskiego wybrzeża.

Potrójny jubileusz artysty dramatycznego.

Teatr polski nie jest przystanią, która zapewnia pracownikom swoim wygodny byt i spokojną, dobrze zabezpieczoną starość. Aczkolwiek w ostatnim dziesiątku lat stosunki pod tym względem poprawiły się znacznie na trzech wielkich scenach polskich, to jednak wiele jeszcze czasu upłynie, zanim praca artysty dramatycznego u nas doczeka się takiego materyalnego zabezpieczenia, jakie jej daje zagranica. Na jedno tylko nie może się skarżyć u nas dziatwa Melpomeny: na brak sympatyi i uznania u szerokiego ogółu polskiej publiczności. Każdy jubileusz teatralny utalentowanego i zasłużonego artysty dramatycznego, zamienia się w Krakowie, we Lwowie czy w Warszawie, na święto teatralne, w którem jednoczą się wszystkie sfery dla oddania hołdu talentowi i zasłudze ulubionych pracowników sceny.

Jednym z takich dobrze scenie polskiej zasłużonych artystów, jest wieloletni reżyser teatru lwowskiego, Adolf Walewski, który w bieżącym miesiącu obchodzi potrójny jubileusz, jako aktor, reżyser i literat. Czterdzieści lat upływa bowiem od chwili, gdy Walewski rozpoczął zawód sceniczny, od trzydziestu lat jest reżyserem i tyleż liczy sobie lat pracy jako autor i literat. Niecodzienny ten w istocie w rocznikach polskiego teatru jubileusz scena lwowska upamiętni w dniu 22 b. m. specyalnem przedstawieniem jubileuszowem, które da szerokim kołom publiczności, przyjaciół i wielbicieli talentu artysty uczcić w odpowiedni sposób jego pracę i zasługi.

Adolf Walewski, jako artysta dramatyczny, ma swą piękną kartę w historyi sztuki. W skromniejszym zakresie przedstawiciela ról charakterystycznych umiał on rozwinąć wielkie bogactwo pomysłowości, oparte na inteligentnej obserwacyi typów, na umiejętności patrzenia na życie, co ujawnił także jako pisarz w swych utworach dramatycznych i nowelistycznych, podpatrując życie zakulisowe teatru i jego typy. Każda z jego kreacyi miała zawsze głębszy podkład psychologiczny, jakiś odrębny rys śmiechu, przeświecającego, jak przez łzy, jakąś cechą melancholii życiowej. Kreacyi tych nie zliczyć, a każda wyposażoną była piętnem artystycznej myśli.

Adolf Walewski zawód artysty dramatycznego rozpoczął w r. 1871, po ukończeniu Szkoły dramatycznej lwowskiej, na scenie w Poznaniu, dokąd go zaangażował ś. p. Stanisław Dobrzański. W rok później znalazł się już na scenie lwowskiej razem ze St. Dobrzańskim, i odtąd już na całe lat 25 związał swe losy ze sceną lwowską. Gdy w roku 1900 teatr lwowski dostał się pod zarząd Tadeusza Pawlikowskiego, Walewski, nie otrzymawszy engagement, przeniósł się na scenę krakowską, pod dyrekcyę Józefa Kotarbińskiego, i tu jako artysta i reżyser rozwinął niepospolitą energię, oraz trwale zapisał się w pamięci Krakowa jako inscenizator dzieł Wyspiańskiego i wykonawca wskazań nieodżałowanego ich autora.

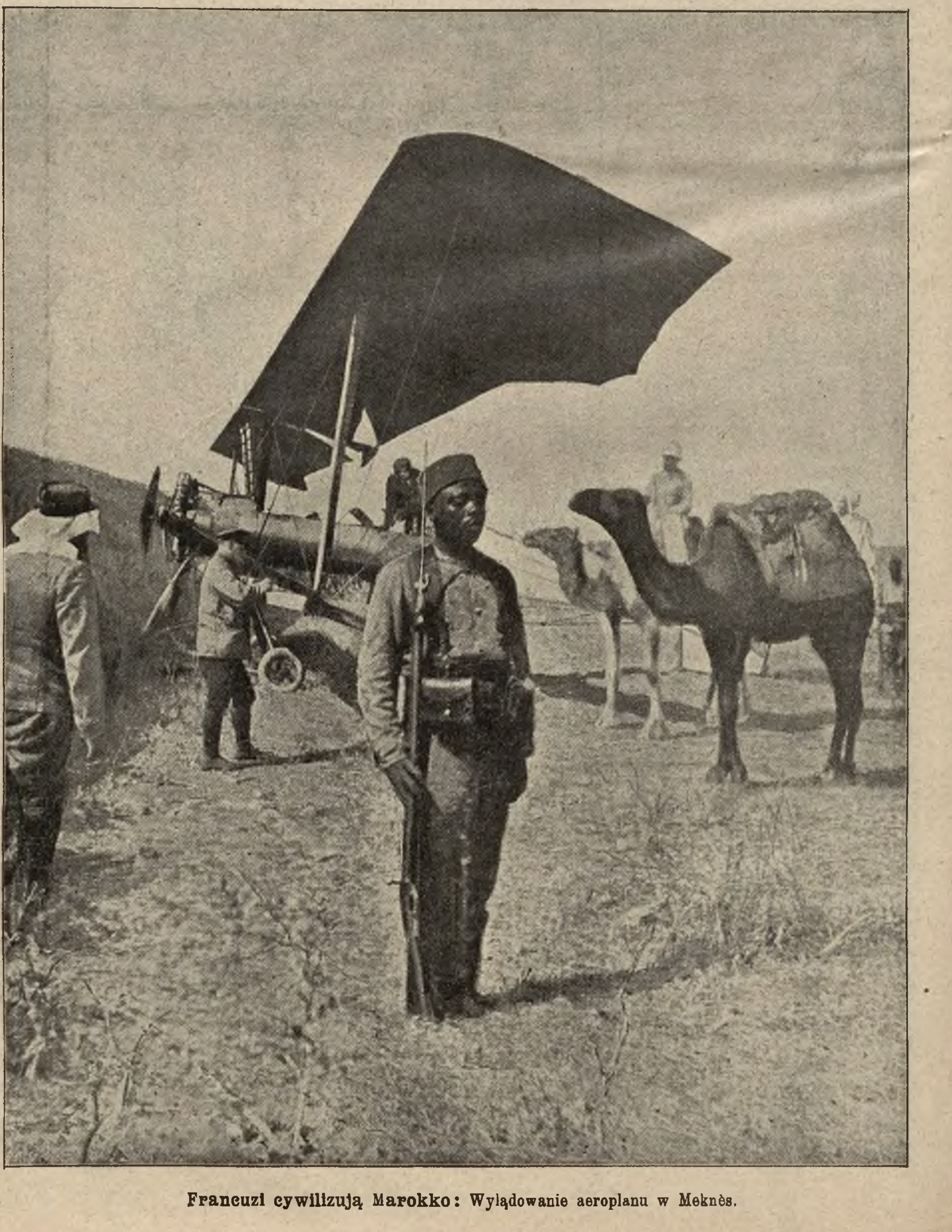
Po zmianie dyrekcyi we Lwowie, powrócił jubilat nasz na swą umiłowaną scenę lwowską, której niesie w dalszym ciągu swą owocną pracę i wieloletnie doświadczenie artysty i reżysera. Jako pracownik scen teatru i literatury dramatycznej, Adolf Walewski należy do tych nielicznych typów pracowników, którzy z wielkim talentem łączą rzadkie umiłowanie zawodu, a zaletami charakteru i umysłu jednają sobie serca nietylko kolegów zawodowych, ale i szerokiego ogółu.

Na uroczysty dzień godów jubileuszowych zasłużonego artysty-reżysera sfery lwowskie zorganizowały akcyę mającą na celu upamiętnienie tego obchodu honorowym darem składkowym.



Potrójny jubileusz: Adolf Walewski, artysta dramatyczny, reżyser i autor.

Sprawę tę ujął w swe ręce dyrektor teatru p. Ludwik Heller, zawsze skwapliwie przykładający czynną rękę do tego rodzaju objawów uznania dla pracowników sceny. Nie ulega też wątpliwości, że w uczczeniu zasłużonego artysty nie zabraknie nikogo z tych, co umieją cenić rzetelną pracę, umiłowanie zawodu i prawdziwą zasługę. *P.*



Francuzi cywilizują Marokko: Wylądowanie aeroplanu w Meknès.

KAMIL PERT

Dramat w domu obłąkanych

13 Powieść.

Pani Lucas zatkała sobie uszy obu rękami.

— Ach, milcz pan!... Nie mogę słuchać takich okropności!

Berthaut mówił dalej:

— A zresztą, proszę mi wierzyć, że ogrodniczek nie miał warunków fizycznych do mierzenia się z takim siłaczem, jak mój biedny, stary towarzysz! Klucznica, jakby uwzględniając racyonalność zdania Maurycego, rzekła po chwili:

— Przypuśćmy zatem, że nic nie powiedziałam... Więc Ludwika będzie mogła teraz bez wyrzutów sumienia poślubić swego kochanka... Tem lepiej!

Berthaut uśmiechnął się szyderczo i rzekł z tajoną goryczą:

— Niech będą szczęśliwi i niech im Pan Bóg da dużo dzieci!

Pani Lucas jednak, z wzrastającą nagle ciekawością, zagadnęła dozorcę jeszcze:

— Czy pan uważa za rzecz naturalną, że sąd uwolnił doktora Jintota i że go tu odesłał, a on, jak gdyby nic nie zaszło, objął swoją dawną posadę na nowo?

Berthaut gwizdnął ironicznie.

— Och! to... to całkiem inna historya!... Kto chce widzieć, jaką grę prowadzą panowie sędziowie, musi włożyć na nos dobre okulary!

Ona rozwarła oczy szeroko.

— Czy podobna?

— Niezawodnie!

— Ale pan mi rzecz całą przecież wytłómaczy?

— Proszę słuchać!... Chyba pani wiedzieć musi, że przy indagacyi... naprzód mojej, potem tego biednego Sempuis'a.... wcale krucho było z nami...

Pani Lucas wzniosła oczy i ręce w górę.

— Ach! kogoż nie posądzali ci sędziowie! Chwilami można było myśleć, że im się we łbach przewraca!

— Dowodzono nam, niby dwa razy dwa cztery... Proszę o kapkę wina... Dziękuję!... że to my dwaj, razem z doktorem Jintot, uknuliśmy całą sprawę...

Przerwała mu klucznica:

— Co do doktora Jintot... to człowiek, za którego dawniej byłabym chętnie rękę w ogień włożyła... Lecz dziś, już nie wiem.... Czy uwierzysz, że od czasu jak wrócił, nie przemówił do mnie ani razu! Chodzi chmurny, ciągle czemś zajęty. Możnaby przypuścić, że zamierza spełnić nowy jakiś czyn zbrodniczy... albo, że przetrawia w myśli przedtem popełniony...

Berthaut, nie zwracając uwagi na słowa, któremi pani Lucas mowę mu przerwała, ciągnął dalej:

— Sempuis głowy nie stracił i rzecz całą w innej formie przedstawił, a umiał lepiej mówić, kiedy chciał... Dość, że zdołał zachwiać przekonanie sędziego śledczego, zwłaszcza, że wprowadził go na trop nowy...

— Czy w rzeczy samej dobry?

— Czy dobry?... Zobaczymy!... Żeby zaś świeżymi śladami kroczyć można było wygodnie, wypuszczono doktora Jintota tymczasowo na wolność i wytłómaczono pani Manescault konieczność objęcia przez niego w zakładzie dawnych obowiązków, aby każdy mógł mniemać, że jest wolny od wszelkich podejrzeń.

Ze zdwojoną ciekawością zapytała teraz klucznica:

— A tymczasem tak nie jest?

— Niezawodnie! Pozostaje pod ciągłym nadzorem, a z nim razem i inni...

— Kto taki?

Maurycy uśmiechnął się filuternie.

— Ja przedewszystkiem... potem pani...

Klucznica aż podskoczyła na krześle.

— Ja?! Tego tylko jeszcze brakowało!

Lecz dozorca ją uspokoił.

— Nie krzycz pani tak głośno! Przecież nie siedzisz jeszcze w więzieniu!... Zażartowałem sobie tylko...

Pani Lucas z wyrazem złośliwości na twarzy, poruszyła głową.

— Panie Maurycy, nie żartuj pan nigdy w taki sposób! To są niewłaściwe żarty!

Berthaut już poważniejszym tonem mówił dalej:

— Ot, co jest! Opowiem pani pewne szczegóły, bo przekonany jestem, że możesz i powinnaś nam być nieraz pomocną!

— Ach! panie Berthaut, rozporządzaj moją osobą jak tylko zechcesz! — zawołała wdowa, pałająca gorącą chęcią oddania usług sprawiedliwości.

— Przypomnijmy sobie zatem bieg całej sprawy od początku. Oto mniej więcej czego pewni są sędziowie... Był tu chory, właściciel dwumilionowej fortuny, nazywał się Emanuel Laborda. Cały swój majątek miał ulokowany w akcyach na okaziciela, zamkniętych w zielonej, safianowej teczce. Zawinął i opieczętował ową teczkę i złożył doktorowi Manescault. nie mówiąc mu jednak nic o wartości depozytu. Pacyent i dyrektor zostali zamordowani, a papiery skradzione. Otóż usiłowaniem sądu jest obecnie odkryć, kto popełnił podwójne morderstwo i kradzież. Powiedzmy nadto, że doktor Manescault, nie przywiązując żadnego znaczenia do papierów sobie powierzonych, umieścił je w źle zamykającym się sekretarzyku, który to sekretarzyk każdy klucz, nadający się mniej więcej do zamku, otworzyć może.

— Czy podobna?

— Bardzo łatwo można przekonać się o tem. W tych dniach, nic nie mówiąc nikomu, zrobiłem doświadczenie. Klucz od mojej komody nadaje się do niego doskonale... a tak samo klucz od bieliźniarki naszej pani i od szafy bibliotecznej, stojącej w pokoju doktora Jintot...

Pani Lucas złożyła ręce jak do modlitwy.

— Chryste panie!... W takim razie każdy ciekawy mógł zapoznać się z aktami doktora Manescault!

— Bezwątpienia!... Nic nie dowodzi również, aby teczka nie była zrewidowaną już dawniej... a ten, który ją zrewidował, musiał dobrze wiedzieć jaką wartość posiadają papiery w niej zamknięte!

Pani Lucas zauważyła:

— Ależ w takim razie, cóż przeszkadzało skraść ją, nie zabijając ani dyrektora, ani chorego?

Berthaut z miną człowieka, uważającego się za umysłowo wyższego od pytającej, odparł natychmiast:

— Proszę pani, ten, czy ci, którzy dokonali zbrodni, byli zbyt intelligentni, aby popełnić takie głupstwo! Prędzej, czy później, spostrzeżonoby kradzież, a wtedy niezmiernie łatwo daloby się znaleźć w otoczeniu doktora Manescault osobę, która przywłaszczyła sobie pieniądze. Dwóch ludzi tylko wiedziało o istnieniu depozytu: pan Laborda i dyrektor. Po usunięciu tych dwu ze świata, nikt nie mógł domyśleć się, że istniały jakieś dwa miliony franków w akcyach na okaziciela, a przeto i o ich skradzeniu. Plan więc miał warunki bezwzględnego powodzenia!

Pani Lucas zawołała:

— Prawda! prawda!

— I o mało co się nie powiódł — dodał dozorca. — Tylko węchowi komisarza policyi przypisać należy, że sprawy nie zaliczono do tak zwanych dramatów zawodowych, to jest: że wśród napadu furyi waryat i lekarz zadźgali się wzajemnie.

Klucznica, chociaż zachwycona jasnością wywodów Maurycego, rzekła jednak po zastanowieniu się chwilowem:

— Tak! Lecz to wszystko nie wskazuje jeszcze, kto obmyślił projekt zbrodni i kto ją wykonał?

Berthaut, jakby pogrążony w zamyśleniu, z rękami wsuniętemi w kieszenie, kołysał się na krześle.

— Otóż to właśnie!... Mikołaj dostrzegł tylko jednego aktora dramatu... gdy ja widzę dwóch!

— Kogo? — zapytała pani Lucas z nieukrywaną ciekawością, jaskrawie błyszczącą w jej oczach.

— Doktora Jintota i Marcelego Robertina!

Wdowa krzyknęła, klaszcząc w dłonie z widoczną radością.

— Czy nie mówiłam?... Najniezawodniej! Brat i siostra... oboje!

Dozorca obejrzał się wokoło zaniepokojonym wzrokiem i syknął niezadowolony.

— Na miłość Boską, nie tak głośno!

Poczem rzekł przyciszonym głosem:

— Nie mamy dotąd żadnych dowodów, aby pani Manescault wiedziała o zamiarze brata... Sempuis był przekonany, że Marceli, przeglądając papiery szwagra, dowiedział się, jak znaczną wartość posiadał depozyt Laborda, oraz, że sam obmyślił i wykonał podwójne morderstwo. Ja zaś uważam to za rzecz całkiem niemożliwą. Marceli bowiem nie posiada dostatecznych sił fizycznych do spełnienia podobnego czynu. Sądzę raczej, że pomysł pierwotny zrodził się w głowie doktora Jintota, który znał Emanuela Laborda oddawna i musiał coś nie coś przynajmniej wiedzieć o jego akcyach. Zapewnił więc sobie współudział Marcelego, aby w danym razie nie narazić się na jaką niespodziewaną przeszkodę w mieszkaniu dyrektora... W mojem przekonaniu, on dokonał morderstwa. Uduszenie pacyenta dowodzi, że spełnił je człowiek, znający się na sposobach obezwładniania waryatów, a rana, zadana sztyletem, świadczy o pewniejszej ręce, od ręki Robertina.

Pani Lucas słuchała dozorcę uważnie.

— Tak! tak! Wszystko, co pan mówi, jest słuszne!... O, mój Boże! Więc to oni oba!... A my żyliśmy i żyjemy z mordercami pod jednym dachem! Dreszcz mnie przejmuje na samą myśl o tem!

Berthaut uśmiechnął się pogardliwie.

— Ba! proszę mi wierzyć, że obecnie nie są oni zadowoleni ze swego położenia, chociaż spokój udają!

A po chwili dodał:

— Pozostawało więc dowiedzieć się, gdzie dwaj spólnicy łup swój ukryli i dlaczego znaleziono część papierów w walizie Mikołaja.

Pani Lucas znowu złożyła ręce jak do modlitwy.

— Och! był to dowód, obciążający biedaka strasliwie.

Berthaut wzruszył ramionami.

— Niech mnie pani posłucha!... Gdy człowiek czuje się niewinnym, może zawsze obalić oskarżenie, chociaż w pierwszej chwili wydaje się ono przytłaczającem!... Otóż, co do mnie, tak sobie rzecz przedstawiam... Doktor Jintot otrzymał część swoją w teczce, którą znaleziono w jego bieliźnie, bardzo zręcznie ukrytą. Poczem, podrażniony podejrzeniami, które czuł, że zwracają się przeciw niemu, chciał pozbyć się mogącego go wydać łupu...

— Mógł go przecie gdzie schować, a następnie dopiero wydobyć z ukrycia...

— Nie śmiał! Wiedział, że oczy zwrócone są na niego... a przytem nie jest łatwo ukryć jakiś przedmiot w taki sposób, aby nikt tego nie widział.

— Och! w nocy!... Mógł zakopać w parku... Któżby go tam podpatrzył?

Berthaut uśmiechnął się z tajemniczą miną.

— Przekona się pani wkrótce, że właśnie ten sposób może być bardzo niebezpieczny. Otóż doktor Jintot, widząc się zgubionym, wpadł na myśl zwalenia podejrzeń na kogo innego. Sempuis mógł od biedy uchodzić za człowieka, który popełnił zbrodnię, a doktor mniemał, że składając u niego pieniądze, dowiedzie tem jego winy.

— Dlaczegóż zatrzymał u siebie teczkę pustą?

— Popełnił przez to błąd niezawodnie, dający się jednak wytłómaczyć. Łatwiej było wsunąć do walizki plik papierów, niż teczkę... A nadto przypuszczał prawdopodobnie, że teczka, w której akcye były zamknięte, nie była znaną policyi... Wypróżniona, stawała się nic nie znaczącym przedmiotem.

— Lecz — zawołała pani Lucas — myślę sobie, w jaki sposób, niespostrzeżony przez nikogo, mógł doktor wsunąć akcye do walizki Mikołaja... zwłaszcza, że o ile wiem, nigdy nie wchodził do jego mieszkania?

— To też tego figla musiał wypłatać, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zaprzedany doktorowi duszą i ciałem Jakóbek, idyota!

Wdowa rzekła z ogniem:

— Trzeba go zatem wybadać... On przyzna się niezawodnie!

Berthaut poruszył głową.

— Niech pani temu nie wierzy!... Sprytniejszy on, niż się wydaje!... Jedna tylko osoba mogłaby z niego wyciągnąć wyznanie.

— Kto taki?

— Pani Manescault.

— Tak pan sądzi?... Dlaczegóż ona, a nie kto inny?

Berthaut uśmiechnął się drwiąco.

— Och! miałem panią za bystrzejszą obserwatorkę!... Jakto? Czy nie spostrzegłaś, że Jakóbek kocha się w dyrektorowej?

Klucznica krzyknęła:

— Jakóbek! ten niedołęga!... zakochany?

— Jest wprawdzie niespełna rozumu, lecz bądź co bądź zawsze to mężczyzna, jak każdy inny!...

— Malec... chyba chcesz pan powiedzieć...

— Ma blisko lat dwadzieścia!

Pani Lucas grzebała w pamięci.

— Zakochany w dyrektorowej!... Poczem-że to pan poznałeś?

— O, po tysiącu szczegółach!... Zresztą nie mają one dla nas obecnie żadnego znaczenia... Twierdzę tylko stanowczo, że gdyby pani Manescault chciała ostrożnie wybadać tego chłopca, dowiedzielibyśmy się bardzo wiele... Ma się rozumieć, że on nie zdawałby sobie sprawy z doniosłości i znaczenia tego wszystkiego, coby wypaplał.

Wdowa podniosła nowy zarzut.

— Trudno jednak przypuszczać, żeby doktor zwierzył się takiemu idyocie... Byłoby to dla niego szczególnie niebezpiecznem.

— Niekoniecznie!... Bo nikt nie jest w stanie zmusić tego człowieka do mówienia, gdy chce milczeć... Rozmawia tylko z doktorem i panią Manes-

cault. Nie twierdzę przytem wcale, że doktor mu się zwierzył, mniemam tylko, że mógł go użyć jako bezwiedne narzędzie swojej woli...

— Kiedy?

— Przedewszystkiem chłopiec siadywał zwykle co wieczór na straży w gabinecie doktora, który tymczasem, w swoim pokoju sypialnym, najspokojniej upijał się eterem... Wiemy, że w nocy, gdy popełniono zbrodnię, był w gabinecie. Doktor utrzymywał, że to Jakóbek zawiadomił go, że Laborda chce rozmawiać z dyrektorem... Gdyby Jakób pragnął mówić i powiedzieć prawdę, dowiedzielibyśmy się niezawodnie, że Laborda nie wzywał nikogo. Następnie, jest rzeczą prawie nie ulegającą wątpliwości, że to Jakóbek z rozkazu doktora Jintota wsadził akcye do walizki Mikołaja. Ktoby zdołał wyciągnąć z niego to wyznanie, dostarczyłby podstawy do wydania wyroku, skazującego doktora na...

— Lecz proszę mi powiedzieć — przerwała klucznica — dlaczego pani Manescault nie chciałaby wybadać Jakóbka?

— Bo doktor, przyciśnięty, wymieni Marcelego jako swego wspólnika.

Pani Lucas zauważyła:

— W tem wszystkiem, co pan mówi, widzę wyraźnie, jaką rolę w sprawie odgrywa doktor Jintot, nie widzę jednak dotąd roli Marcelego... Chociaż prawdopodobnie musi być winowajcą!

Berthaut uderzył pięścią w stół, od czego zadzwoniły puste kieliszki, które pani Lucas pospieszyła napełnić na nowo.

— Czy jest winowajcą?... Chcesz pani, żebym ci na to dał dowód?

— Och! niezawodnie, że chcę! — wybełkotała wdowa, dysząca ciekawością.

— Powtórzę pani, co biedny Sempuis zeznał sędziemu śledczemu. Znaleziono w walizce mego towarzysza pięćkroć sto tysięcy franków, które stanowiły część łupu doktora Jintot... Pozostaje zatem półtora miliona do odkrycia...

— Tak! Gdzież one być mogą?

— Idź pani do parku... aż do groty, wznoszącej się w pośród przestrzeni, odarniowanej murawą. Poszukaj pani pod wielkim kamieniem, wysuwającym się z gruntu tuż przy sadzawce... i tam, w pudełku blaszanem, ujrzysz pani plik papierów wartościowych, dosięgających sumy miliona franków!

— Nie może być! — zawołała wdowa, niemal ogłuszona ogromem kwoty.

— A kogo widział Mikołaj Sempuis ukrywającego ją w nocy... mniej więcej w ośm dni po popełnionej zbrodni?

— Kogo?... kogo? — dysząca niecierpliwością, pytała pani Lucas.

— Marcelego Robertina.

— Jego?... Ach, potwór! łotr! kanalia!... Milion! Skradł milion!... Jak podobne rzeczy dziać się mogą na świecie!

Berthaut machnął parę razy ręką.

— Cicho! cicho!... Bądź że pani ostrożna!

— Czy sędziowie wiedzą o tem?

— Tak!

— Dlaczegóż go nie aresztują?

— Bo jedynym jego oskarżycielem jest Sempuis, człowiek sam podejrzywany, którego świadectwo może być fałszywe.

— Mój Boże! Tam w parku leży milion! Gdyby jednak kto inny o tem się dowiedział i zabrał pieniądze?

Berthaut uśmiechnął się.

— Proszę co do tego uspokoić się zupełnie! To rzecz niemożliwa!... Niema już tam rzeczywistego miliona... Policya stwierdziła przedewszystkiem, czy zeznanie Mikołaja było prawdziwe...

— I znaleziono?

— Znaleziono pudełko i jego zawartość nietkniętą! Zabrano akcye i zastąpiono je plikiem byle jakich papierzysków tej samej grubości, pudełko zaś zakopano w tem samem miejscu.

— Dlaczego?

— Bo chcą pochwycić Marcelego w chwili właśnie, gdy już uspokojony, pójdzie szukać skarbu.

Pani Lucas aż wrzasnęła z radości.

— Ach! jak to dobrze pomyślane!... Więc Sempuis widział go na własne oczy?

— Tak. Odbywał wtedy inspekcyę nocną... Posłyszał otwierające się drzwi domu. To go zdziwiło... Ukrył się więc za krzakiem i dostrzegł brata pani Manescault, wychodzącego po cichu i tajemniczo... Poszedł za nim i przyglądał mu się pilnie, gdy on zakopywał pudełko...

— A sam do pudełka nie zajrzał?

— Przeciwnie... Po oddaleniu się młodego człowieka zajrzał natychmiast!

— I nie zawiadomił policyi zaraz?

Berthaut wzruszył ramionami.

— Chyba pani rozumie, że rozsądek nakazuje nie zaczepiać ludzi, stojących na pewnem stanowisku. Zwykle pozostawia się im samym możność rozwikłania sieci, w które się zaplątali... Mikołaj zachował rzecz całą w sekrecie i zrobił dobrze, bo w danej chwili posłużyła mu ona do własnej obrony...

Pani Lucas, zdenerwowana pozornie opowiadaniem, oświadczyła:

— Ach! od tego wszystkiego mącić mi się będzie ciągle w mózgu! W nocy, gotowa mnie dusić zmora!... Wreszcie powiedz mi pan, kto tu u nas ma doktora i Marcelego na oku?



— Lecz proszę mi powiedzieć — przerwała żwawo klucznica — dlaczego pani Manescault nie chciałaby wybadać Jakóbka?...

Dozorca uśmiechnął się.

— Jakto? Nie domyślasz sią pani?

— Daję słowo, że nie!... Może pan?

Berthaut wzruszył ramionami.

— Przecież ja nie jestem szpiclem!

Ona starała się wytłómaczyć.

— Bo... bo nie to chciałam powiedzieć...

— Nie obraziłem się wcale, tylko, widzi pani, ja nie posiadam odpowiedniej zręczności. Gdybym ich szpiegował, obaj poznaliby się na tem od razu. Tego rodzaju rzemiosło, proszę pani, trzeba mieć we krwi.

— Któż w takim razie?

Wszakże w ostatnich dniach przyjęliście do służby nową pokojówkę i nowego lokaja?

— Tak! Dla zastąpienia oddalonej Berty i starego Piotra, który sam podziękował za służbę.

— Otóż, widzi pani... Eugeniusz i Marya są ajentami policyjnymi.

Wdowa aż podskoczyła na krześle.

— O, mój Boże! Czy to prawda?

— Najprawdziwsza!

— Ach, panie Berthaut, wolałabym nie wiedzieć o tem... To robi na mnie takie dziwne wrażenie... takie dziwne...

On uśmiechnął się złośliwie.

— A jednak właśnie chodziło o to, żeby pani wiedziała... Pan komisarz Guillaume powiedział mi, żebym panią uprzedził przy pierwszej sposobności... trzeba bowiem, abyś tym dwojgu ludziom ułatwiała wszelkie poszukiwania...

— W jaki sposób?

— Użyczając w danym razie kluczy, gdy ich zażądają.. A przedewszystkiem nie przeszkadzając im do szpiegowania, gdy ich pani spostrzeże w miejscach, w których, w znaczeniu ściśle służbowem, nie mieliby co robić!

Pani Lucas klasnęła w dłonie.

— Więc to o to idzie! Rozumiem!... Już raz oboje przyłapałam na takiem zajęciu... Miałam ich za próżniaków, uchylających się od roboty i kryjących po kątach...

— Właśnie z tego powodu postanowiono panią uwiadomić...

— I dobrze zrobiono! Odtąd, będę ślepa, głucha i niema!

Berthaut powstał z krzesła i uśmiechając się szyderczo, rzekł do klucznicy:

— Stracimy tylko my na tem, bo pani rozmawia w sposób bardzo interesujący.

ROZDZIAŁ XI.

Pod okiem policyi.

Doktor Jintot, idąc do siebie korytarzem, posłyszał jakiś szmer, który mu się wydał podejrzanym, więc stanął, przysłuchując mu się chwilkę, poczem, zmarszczywszy brwi, wbiegł szybko do swego pokoju.

— Co pan tu robisz? — krzyknął z uniesieniem.

Zapytanie zwrócone było do Eugeniusza, nowego służącego, który bardzo starannie i pilnie woskował naprzód, następnie froterował posadzkę.

Lokaj odpowiedział z uniżonością:

— Froteruję, proszę pana.

Twarz doktora wypogodziła się natychmiast, gdy we framudze jednego z okien ujrzał siedzącego i czytającego Jakóbka idyotę.

Więc przemówił już nieco łagodniej:

— Proszę nie zajmować się moim pokojem, od tego jest Jakób!

Służący usprawiedliwiał się grzecznie:

— Nie wiedziałem o tem, panie doktorze... Pani Lucas przyjęła mnie specyalnie do froterowania, zdawało mi się zatem, że muszę doprowadzić do porządku posadzki w całym domu... Zwłaszcza, że tu szczególnie nie jest czysto.

Doktor odprawił go lekkiem skinieniem ręki.

— To dobrze! Dla mnie i tak wystarcza.

Służący ukłonił się, zabrał szczotki, flanelowe płaty do wycierania posadzki i odszedł spokojnie.

Doktor z pewną gwałtownością zamknął drzwi za nim.

Jakóbek, który do tej pory nie poruszył się z miejsca, rzucił czytaną książkę na stół i przystąpił do doktora Jintota.

— Szpicel... policya... — szepnął, zakłopotany nieco, swoim słodkim głosem, wymawiając każdy wyraz osobno, jakby jego umysł upośledzony utrudniał mu sformułowanie całego zdania.

Był to chłopiec bardzo szczupły, jasny blondyn, z głową względnie za dużą do wysmukłej budowy całego ciała, a zwłaszcza do bardzo chudego tułowia. Niebieskie oczy miał jakby mgłą przysłonione. Nie patrzył nigdy na przedmiot przed nim stojący, ani na osobę, z którą rozmawiał. Wzrok jego, jakby w siebie zwrócony, zdawał się ścigać jakąś wizyę wewnętrzną.

Ubrany był skromnie, przepasany lokajskim fartuchem z niebieskiego płótna.

Doktor przyglądał mu się pilnie i rzekł żywo:

— Czy tak ci się zdaje?

Jakóbek zbliżył się do biurka i wskazał na szufladę.

— Gmerał tu... gdy wszedłem... Wówczas wziąłem książkę... i pozostałem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przedwczesna śmierć artystki.

W dniu 12 b. m. zmarła w Warszawie po dwudniowej chorobie na tyfus brzuszny jedna z wybitniejszych artystek teatru „Nowości", Maryanna Aniela Bem Kosińska, w wieku lat 34.



Maniak, czy figlarz: Mężczyzna, który udaje kobietę na ulicach Warszawy.

S. p. Kosińska nie należała wprawdzie do gwiazd teatru warszawskiego, niemniej jednak pośród personalu teatru „Nowości" zaliczała się do sił wybitniejszych i użytecznych i cieszyła się żywą sympatyą publiczności. Obdarzona sympatyczną powierzchownością, posiadała ogromny wdzięk i prostotę w artystycznej interpretacyi swoich wodewilowych kreacyj, i tem jednała sobie oklask zawsze życzliwie dla artystów usposobionej widowni teatru „Nowości". S. p. Marya Kosińska liczyła niespełna 8 lat swej służby w teatrze warszawskim.

Pogrzeb ś. p. Kosińskiej odbył się w niedzielę dnia 15 b. m. Tłumny udział sfer artystycznych oraz publiczności był wyrazem szczerego żalu, z jakim Warszawa żegnała ulubioną artystkę. Na grobie zmarłej widniały wieńce od „Dyrekcyi teatrów warszawskich", od „Wiktoryi Kaweckiej", od „Chóru operetki", od „Operetki i krotochwili" i w. i.

W kościele podczas nabożeństwa i na cmentarzu soliści operetki i członkowie chóru wykonali pienia żałobne.

Staraniem solistów i chóru operetki stanie nagrobek na mogile ś. p. Maryi Kosińskiej.

Maniak czy figlarz?

Przedstawicielki płci pięknej nie zawsze są zadowolone z losu, który kazał im chodzić w spódnicy. Nie brak też kobiet, które starają się przynajmniej udawać mężczyzn, o ile naturalnie jest to możliwe. Naśladują więc płeć brzydką... zaniedbanym strojem, ostrzyżonymi włosami, paleniem papierosów i t. p. I to jest właśnie niezbitym dowodem wyższości rodzaju męskiego nad żeńskim, bo naśladujemy przecież tylko to, co jest... lepsze...

Niestety, jakby dla obalenia tej tezy, znalazł się obecnie w Warszawie jeden jedyny mężczyzna (zapewne pierwszy na świecie), który chce udawać kobietę. Codziennie przed wieczorem w najruchliwszych punktach miasta, na Nowym Swiecie i w Alejach Ujazdowskich, obserwować można młodego mężczyznę, jadącego w jednokonce „na gumach", który stara się powierzchowności swej nadać wygląd kobiecy: fryzuje misternie malowane na kolor blond włosy, wymykające się w puklach z pod kapelusza panamskiego, twarz ma wyróżowaną, na sobie płaszcz damski, a nogi, obute w damskie pantofelki, wyciąga aż na kozioł dorożkarza.

Dziwny ten młodzieniec uwiecznił nawet na fotografii swą podobiznę w damskiej balowej sukni, wąskiej przytem do ostatnich granic mody. W tym już zupełnie kobiecym stroju nie ukazuje się naturalnie na ulicy ze względu na przykre następstwa, gdyż, niestety, żyjemy jeszcze w czasach, kiedy za taką „przemianę płci" można dostać się do kozy...

Ten udatny — jak to mogą czytelnicy przekonać się z zamieszczonej illustracyi — falsyfikat kobiety wywołuje w Warszawie powszechną sensacyę i daje powód do najrozmaitszych komentarzy. Jedni twierdzą, że jest to maniak, który dając przykład, że nie kobieta mężczyznę, lecz mężczyzna kobietę powinien naśladować, apostołuje w ten sposób wyższość rodzaju żeńskiego. Inni natomiast uważają go za figlarza, który bawi się, jak może...



Przedwczesna śmierć artystki: S. p. Marya Kosińska, artystka teatru „Nowości" w Warszawie.



25.000 rb. z jednej zabawy: Zarząd i Komisya dochodów niestałych Pogotowia ratunkowego w Warszawie: 1. prezes Pogotowia dr. Józef Zawadzki, 2. prezes Komisyi, znany przemysłowiec warszawski, p. Józef Wegner. 3. sekretarz Komisyi p. Kazim. Marendowski. (Fot. M. Fuksa).

Kronika tygodniowa.

Słusznie powiadali nasi ś. p. ojcowie, że z wielkiej chmury bywa zazwyczaj mały deszcz! Zupełnie tak samo ma się rzecz z owym tureckim zapałem, który wybuchł w ubiegłym tygodniu tak gwałtownie, obecnie zaś przycichł i powoli układa się do snu zimowego. Być może, że do ochłodzenia go przyczyniło się w pierwszej linii gwałtowne a niespodziewane obniżenie temperatury, w każdym zaś razie energiczna postawa naszego c. k. rządu centralnego, który postanowił w zupełności być neutralnym i nie pomagać żadnej ze stron walczących. Twierdzenie, jakoby w bezpośrednim związku z formowaniem się legionu tureckiego przy ulicy Karmelickiej w Krakowie stało zachwianie się trójprzymierza i ewentualna dymisya hrabiego Aehrenthala, okazało się przedwczesnem, gdyby nawet przyszło do czego, powodu i przyczyny szukać trzeba gdzieindziej. Choć posiadamy już w Krakowie dom turecki przy ulicy Długiej z prawdziwym minaretem i blaszanym muezzinem, o sturczenie Krakowa, przynajmniej na razie, obawiać się nie należy. Jak świadczą zapiski miejskiego biura statystycznego, mamy zresztą w podwawelskim grodzie dość sporą liczbę „honorowych" Turków, to jest takich, którzy posiadają po kilka żon, nie biorą oni jednakowoż żadnego udziału w obecnym ruchu politycznym i nie bojkotują nawet... makaronu włoskiego.

Uspokajająco podziałały również na Krakowian niepewne wieści, jakie nadchodzą codziennie z pola walki. Zależnie od tego, jaką obierają sobie drogę, to jest, czy przybywają nad Wisłę *via* Konstantynopol, czy też *via* Rzym, głoszą raz tryumfy oręża tureckiego, drugi raz zaś włoskiego. Wiadomość o zupełnem zniszczeniu tureckiej floty ograniczyła się potem do zatopienia jednego torpedowca, walne zwycięstwo Turków na lądzie trypolitańskim, gdzie miało paść około półtora tysiąca Włochów, zredukowano następnie do dwu zabitych i kilkunastu rannych.

To jedno jest pewnem, że dotąd ani komitet turkofilski ani italofilski nie powziął postanowienia, by w najbliższą niedzielę urządzić publiczną składkę na rzecz walczących, wobec czego można się spodziewać, że w bieżącym roku nie będzie już nasza kieszeń narażoną na żadne dobroczynne zamachy, które tak teraz weszły w modę, jak nieprzymierzając football.

Ostatnią była składka na bardzo sympatyczny cel, bo na Macierz Cieszyńską, powiedzmy z ręką na sercu, zbyt słabo przez nas popieraną. Wypadła podobno dość dobrze pod względem finansowym, jeśli się weźmie pod uwagę ogólną goliznę i panujące wówczas zimno. Trudno dawać, jeśli się ma pustki w kieszeni, takiego zatwardziałego golca nie potrafią wzruszyć i najgorętsze spojrzenia pięknych oczek... Z próżnego i Salomon nie naleje!

Gdyby tak o „Macierzy" pamiętali ci, którzy mają dość funduszów na różne niepotrzebne wydatki, stałaby ona inaczej i nie trzebaby się uciekać do ofiarności najbiedniejszych, cóż jednak zrobić, skoro teraz już taki *usus*, iż ci, co mają grosze, uchwalają tylko składki, a płacić każą nam, zwykłym śmiertelnikom. Potem oni nazywają się dobrodziejami a o reszcie powiada się z bolesnym grymasem, iż: mało współczuje z niedolą uciskanych braci na Śląsku...

Taka sama historya powtarza się u nas zawsze, ilekroć przyjdzie zapełnować do dobroczynności publicznej. Z pewnością ta korona, za którą (oczywiście nie chwalący się, bo jestem z natury skromny) kupiłem w niedzielę znaczek ochronny, większe dla mnie miała znaczenie niż dla niejednego z panów podpisanych na odezwie nawet sto koron, o takich jednak ofiarach nie słyszałem.

Wracając do oziębienia się temperatury, o którem wyżej już wspomniałem, muszę zaznaczyć, że spotkało się ono z ogólnem niezadowoleniem całego rozszerzonego Krakowa, gdyż wypadło w samym środku miesiąca, kiedy finanse domowe są już zupełnie nieuporządkowane. Wobec tego ani myśli o sprowadzeniu węgli lub wykupnie futra, trzeba te przyjemności odłożyć do pierwszego, a tymczasem dzwonić zębami i udawać zahartowanego. Cieszymy się jednak, że może przecież wymarzną bakcyle cholerycznej, tyfusowe i inne, których spory zapas hoduje się w rowach gmin do Krakowa przyłączonych. Jeśli który z panów radców miejskich zabłądzi teraz z okazyi parcelacyi gruntów pofortyfikacyjnych w stronę Nowej Wsi, radziłbym mu pofatygować się w kierunku szkoły kadeckiej, a pozna nowy system kanalizacyjny, nieznany dotąd nigdzie indziej w Europie. Polega on na tem, że przez całą wiosnę, lato i jesień wylewa się wszelkie nieczystości do przydrożnego rowu, nie mającego żadnego odpływu. Tutaj macerują się one jak rok długi, dopiero mróz staje na przeszkodzie dalszemu rozwojowi bardzo bujnej wegetacyi. Złośliwi, a gdzież ich nie brak, powiadają, że podobno w przyszłym roku mają tutaj być urząd one kąpiele błotne. Wobec tego regulacya niewinnych „płu zek" napotyka na takie same trudności, co i nieśmiertelna sprawa kanałowa, którą pan prezydent Gautsch obiecał już stanowczo załatwić, niema jednak czasu, gdyż musi myśleć o drożyźnie i regulacyi płac urzędniczych.

Jak dotąd sprawa polepszenia bytu urzędników państwowych nie posunęła się wcale naprzód, a przyczynił się do tego ekscellencya pan Paweł, który oświadczył, że groźb się nie boi i bez presyi zrobi tyle, ile będzie mógł. Obietnicę tę uznano za wystarczającą, kolejarze zaniechali biernego oporu, który zapowiedziany był na 15 go października, godzina 12 w nocy. Czy w jakim związku przyczynowym z owym oporem były dwie katastrofy kolejowe na dworcu krakowskim, dotąd stwierdzić nie zdołałem.

Spodziewać się należy, że pan Gautsch nie zawiedzie pokładanego w nim zaufania i zrobi przecież coś, byśmy z głodu nie pomarli, któż bowiem będzie potem płacił podatki?... Próbowaliśmy już różnych środków ratunku, chcieliśmy nawet przemienić się w jaroszów, niestety, podrożała równocześnie wszelaka zielenina, a nawet kasztany na miejskich plantacyach w tym roku nie obrodziły.

Trzeba będzie przypominać się rządowi, by o nas nie zapomniał. Bardzo skutecznym mógłby być masowy pochód zgłodniałych, w którym wolno byłoby wziąć udział tylko samym chudym. Niesionoby tablice z napisami odpowiedniemi, n. p.: Niech żyją serbskie świnie! Wiwat flaki z parmezanem i kiełbasa z kapustą! Dajcie nam polędwicy! i t. d. Czytając je, każdy z ministrów nabrałby sam apetytu i może przecież jakoś zmieniłoby się wszystko na lepsze.

Kto wie jednak, czy z obietnic pana Gautschowych będzie coś, gdyż dochodzą nas z Wiednia głuche wieści, że i jego gabinet jest zachwiany i spodziewaną jego rekonstrukcya, lub nawet ustąpienie, a trudno przypuścić, by następca poczuwał się do wypełnienia obietnic, danych przez swego poprzednika! On będzie znowu obiecywać na swą rękę!

Parlament radzi ciągle, ale nie może się zdobyć na krok stanowczy, wychodząc z zasady, że, co nagle, to po dyable... Poco się tak zresztą spieszyć, skoro tu i ówdzie zaczynają przebąkiwać, że kto wie, czy nie przyjdzie do wojny w Europie, gdyż sprzymierzeńcy nasi z trójprzymierza, Włosi, korzystając z zwróconej na Trypolis uwagi całego świata, posunęli równocześnie kilka korpusów swej armii ku granicy austryackiej. Grzeczna sąsiadka nie pozostała dłużną odpowiedzi i również zainteresowała się swemi południowemi okolicami, wogóle z powodu jesiennych wiatrów zapewne, budzi się więcej energii u naszych sfer decydujących. Zbyt spokojnych wysyła się na emeryturę, miejsce ich mają zająć ludzie czynu, którzy politykę austryacką popchną na nowe tory. Kto wie, czy wobec tego nie rozlecii się trójprzymierze, zwłaszcza, że najbardziej miarodajne w tym względzie Niemcy odzywają się całkiem niedwuznacznie, że Włosi są dla nich tylko kulą u nogi i więcej z ich powodu mają kłopotu niż korzyści.

Najgorzej będzie, jeśli w Turcyi wybuchnie rewolucya. Młodoturcy oświadczyli, że nie pozwolą na żadne ustępstwa wobec Włochów i gotowi są każdej chwili do marszu z wojskiem na Konstantynopol, gdyby gabinet chciał nawiązać rokowania pokojowe. Grożą też detronizacyą sułtana. Gdyby do tego rzeczywiście przyszło, o spadek po Mahomecie V tym ubiegaliby się napewne wszyscy sąsiedzi, wobec czego i Austrya nie mogłaby pozostać w tyle, co doprowadziłoby do europejskiego konfliktu, który, nie wiem, jakby się zakończył...

Najważniejszemi sprawami, będącemi w danej chwili na porządku dziennym, jest przedewszystkiem dyskusya drożyźniana, o której można i kilka lat mówić (i to właśnie jest rządowi na rękę...), a jeszcze nie wyczerpie się materyału, w dalszym zaś ciągu sprawa regulacyi płac urzędników, którzy czują się tem pokrzywdzeni, iż rząd stale o nich zapomina, popiera natomiast siłę zbrojną. Urzędnicy austryaccy nie pragną nic więcej, tylko zrównania w przywilejach z oficerami, a będą zupełnie ze swego losu zadowoleni. Dodatek aktywalny urzędników cywilnych jest o wiele niższy, niż tak zwane kwaterowe wojskowości, żony ich nie mają prawa do zniżek kolejowych.

Aby więc usunąć przyczynę niezadowolenia, należy już raz definitywnie załatwić tę sprawę, a będzie spokój i zniknie widmo owego biernego oporu, które ciągle straszy ministrów, bo choć tam pan Paweł przechwala się, że się niczego nie boi, musiał sobie przecież zdać sprawę z tego, jakie szkody poniosłoby państwo, gdyby urzędnicy kolejowi i służba musieli chwycić się tego, bądź co bądź obosiecznego środka!...

Najbardziej obawiam się o sprawę drożyźnianą, gdyż uważam ją z góry za przesądzoną. Na dowóz mięsa argentyńskiego nie zgodzą się żadną miarą Węgrzy, opierając się na traktacie podpisanym przez ministra Weisskirchnera, który znów tłumaczy się, że podpisał, ale sam nie wie, co!... Coś podobnego jest możliwem tylko w Austryi. Agraryusze znów nie pozwolą na otwarcie granic dla zboża i mięsa, wiadomo zaś, że na upór niema lekarstwa, zwłaszcza, jeśli się go nawet nie chce szukać... Pójdzie pan Gautsch, przyjdzie pan Biliński, czy też kto inny... *alles bleibt beim alten!* Podobno i Khuen-Hederwary także ma zrobić miejsce komu innemu.

Jak na jeden tydzień dość ważnych spraw, nazwijmy je: swojskich, wobec których tracą na wartości tego rodzaju, jak rewolucya w Chinach lub nieudała ruchawka rojalistyczna w Portugalii. — W „państwie środka" zanosi się na zaprowadzenie republiki, choć znów dość jest i takich, którzy przypisują Japonii podsycanie ruchu rewolucyjnego, by mieć potem pretekst do wkroczenia i zabrania Chin.

Manuelek natomiast bawi stale w Anglii i przynajmniej na razie nie ma ochoty powrotu do niewdzięcznej ojczyzny, która nie chciała, czy nie umiała poznać się na jego wartości. Być w tak młodym wieku emerytem, to jakoś nie ładnie, nawet pannie Gabci musiało się niepodobać utrzymywanie stosunków z „emerytowanym królem" i dlatego podobno puściła go w trąbę.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze wypada, że rozpoczął się onegdaj 547 rok akademicki na krakowskim uniwersytecie, niestety zapowiadający się spokojniej, niż poprzedni, już choćby z tego powodu, że panna Bujwidówna nie mogła się zapisać nawet na hospitantkę. Chybaby znów habilitacya księdza Lenarda stanowiła *casus belli* pod hasłem: nie pozwólmy sklerykalizować naszego uniwersytetu!... Niech się jednak nie obawiają towarzyszstwa, literatura i języki Słowian południowych nie naruszą w niczem ich stanu posiadania.

25.000 rubli z jednej zabawy.

Jedną z najbardziej pożytecznych i wprost niezbędnych instytucyi w każdem większem mieście jest Pogotowie ratunkowe, zapewniające spieszną pomoc lekarską w tak częstych, niestety, przy współczesnem gorączkowem życiu różnych nieszczęśliwych wypadkach i nagłych zasłabnięciach. Zwłaszcza w Warszawie — Pogotowie ratunkowe musi rozwijać tak obfitą działalność, że niekiedy z trudem tylko może podołać swym ciężkim obowiązkom. To też miejscowe społeczeństwo nie szczędzi Pogotowiu swego poparcia. Swiadczy o tem urządzona w dniu 17 z. m. w ogrodzie Saskim doroczna zabawa na rzecz Towarzystwa doraźnej pomocy lekarskiej (popularnie zwanego Pogotowiem ratunkowem) Dzięki usilnym staraniem Komitetu dochodów niestałych, zabawa przyniosła czystego dochodu olbrzymią, jak na nasze stosunki, sumę 25 000 rb. (przeszło 60 000 koron).

Ilustracya nasza przedstawia zarząd tej pożytecznej instytucyi oraz Komitet, który tak dzielnie zabiega o przysporzenie funduszów Pogotowiu.



Zgon nestora radców miejskich: Ś. p. Józef Satalecki, starszy cechu zegarmistrzowskiego w Krakowie.



Rewolucya w Chinach: Wykonanie kary śmierci na rewolucyoniście. (Do artykułu na str. 4.)

Zgon nestora radców miejskich.

Półwiekowe prawie dzieje autonomicznych rządów m. Krakowa wyprowadzały na widownię długi szereg postaci, które pełną poświęcenia działalnością dla dobra miasta zdobyły tytuł do wdzięcznej pamięci i rzetelnej zasługi. Choć w pierwszych początkach ery autonomicznej Krakowa, agendy miejskie cząstkę zaledwo małą dawały tej pracy, jaka dziś przypada w udziale członkom Rady wielkiego Krakowa, to jednak z wdzięcznem uznaniem przekazać należy potomności nazwiska tych pierwszych pionierów gospodarki Krakowa, co stali u kolebki rozwoju miasta i byli dla kilku pokoleń źródłem wszelakiej informacyi. Jednym z takich świadków przeszłości Krakowa i cząstką jego kroniki był zmarły niedawno ś. p. Albert Mendelsburg, drugim jest zmarły w dniu 14 b. m. ś. p. Józef Satalecki, obywatel m. Krakowa, starszy cechu zegarmistrzowskiego. Wybrany do Rady miasta Krakowa za prezydentury Dra Józefa Dietla w r. 1869, sprawował obowiązki te przez lat 12, zapisując się w pamięci Rady jako jeden z jej najpracowitszych członków i jako jeden z najdoświadczeńszych znawców przeszłości i spraw miejskich. W czerstwości ducha i ciała ś. p. Józef Satalecki dożył wieku sędziwego, bo 96 lat żywota.

Z półek księgarskich.

Krótki opis niektórych urządzeń sanitarnych miejskich w Krakowie ułożony pod redakcyą dra T. Janiszewskiego, naczelnego lekarza miejskiego Kraków 1911. Nakładem Rady miasta Krakowa i sekcyi zdrowotności publicznej XI Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Czcionkami drukarni Związkowej.

Broszura, zasługująca za wszechmiar na uznanie zawiera opis urządzeń i inwestycyi mających przedewszystkiem znaczenie zdrowotne. Części ich już dokonano, reszta jest w toku.

Jan Hempel: **Kazania Piastowe.** Bielsk 1912. Druk i nakład R. Schmeera i Sp.

Pojawienie się wydawnictwa, inspirowanego rzekomo przez paryskich wolnomularzy, znalazło już właściwy oddźwięk w prasie codziennej. Kazania te, poświęcone młodzieży, podzielone są na trzy rozdziały, zatytułowane: Pan i ja. Zywia. Przed świtem. Jedno z nich traktuje: O psich cnotach i ludzkich także!.. Jest to publikacya, nad którą powinno się przejść do porządku dziennego.

Dr. Henryk Gierszyński: **W sprawie miniatury Chodowieckiego, darowanej Muzeum w Rapperswilu.** Paryż 1911. Drukarnia polska Levé.

Wymowny bardzo przyczynek do scharakteryzowania stosunków, panujących do niedawna w muzeum. Autor staje w obronie ś. p. H. Bukowskiego, a potępia i piętnuje działalność kustosza Rużyckiego.

Eugeniusz Polender: **Koleżeńska miłostka.** Scenki z życia młodzieży. Warszawa 1912. Księgarnia Idzikowskiego, druk L. Bogusławskiego.

Tak sam dramat „Koleżeńska miłostka", jak i fragment dramatyczny „Powiedły kwiaty.." przedstawiają sceny z życia młodzieży, ale tej przeczulonej i zdenerwowanej, jakiej coraz więcej spotyka się w dwudziestem stuleciu.

Macierz Polska, pragnąc umożliwić ludowym teatrom amatorskim odegranie jasełek stosownie ułożonych, wydała jako nr. 62 swej Biblioteki **J a s e ł k a** układu Waleryi Szalyownej. Akt pierwszy rozgrywa się na pastwisku wiejskiem, akt drugi w pałacu Heroda, trzeci w Betleem. W akcie trzecim występują również typy ludowe z rozmaitych stron Polski, a nastrój tego aktu o wysokiem napięciu patryotycznem jest istotnie podniosły. Do tekstu dołączono nuty śpiewów. Całość obejmuje 48 stron druku i 10 str. odbić litograficznych. Cena 40 hal.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 40.

Szarada: Pożary.

Szarada: Aga.

Logogryf:

A
O d a
L o a r a
E m s
M
N i l
K a e y k
P a r k a n y
C h i n y
R e j
E w a
C h i l e
P a n c e r z
K a m c z a t k a
E p o p e j a
G r a d o
N a n c y
Z a t o r
O n t a r i o
M a c e d o n i a
N a p r z e ł ę c z y
K o r n e l u j e j s k i
M a l c z e w s k i J a c e k
K a z i m i e r z T e t m a j e r

Zadanie konikowe: O szczęście, ty nie przychodź dziś już do mnie więcej, bo dlaczego masz wracać z powrotem i poco, raz przygasłe się blaski i tak nie rozzłocą, martwe serce nie zadrga nigdy dawną mocą i nigdy już nie wrócą zapały młodości.

Łamigłówka: Na złodzieju czapka gore.

Arytmogryf:

K l ą t w a
R e n a n
A n u n z i o
S y n o d
Z a n T o m a s z
E u r o p a
W u j
S a m s o n
K o m e t y
I b i s

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K. Radziński Lwów, J. Chorzemski Kraków, A. Bańcki Stanisławów, K. Gliński Kołomyja, J. Jabłoński Tarnów, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków, T. Tokarski Sanok, J. Pytel Kolbuszowa, J. Łopatkiewicz Krosno, M. Radoszewski Strzyżów, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, M. Zamojski Lwów, A. Siatka Kraków, R. Knapik Tarnopol, R. Gawiński Kraków, H. Limanowski Warszawa, M. Płaziński Sokołów, M. Więckowska Sanok, J. Radomyski Piotrków, Z. Giżyńska Kijów, H. Bukowski Kazań, M. Maciejowska Winnica, S. Michalik Kraków, J. Bandrowski Lwów, Z. Kwaśniewski Częstochowa, W. Świrski Sandomierz, M. Ostrowska Piotrków, H. Waligórski Przemyśl, S. Krzyżanowski Podgórze, Z. Taborska Nowy Sącz, W. Thun Kalisz, H. Obst Warszawa, M. Kalinowska Lublin, A. Baliński Stanisławów, H. Lisowski Wilno, K. Ohrenstein Podgórze, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, J. Jakubowska Kraków, S. Wysoczański Warszawa, T. Stańślicka Głogów, Z. Gryziecki Kraków, F. Blätterfeind Kołomyja, S. Rogozińska Kijów, H. Wolański Dąbrowa, M. Kunz Czerniowce, S. Lindenbaum Czerniowce, J. Lipski Wiedeń, Z. Trojacki Lwów, K. Kaim Kraków, S. Kowalówka Kraków, M. Rawska Głogów, J. Pytliński Sanok, M. Cichocka Brzeżany, K. Mróz Rzeszów, W. Potocka Kraków, K. Wilczkiewicz Warszawa, D. Sedyńska Zakopane, Z. Serwański Lwów, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, H. Jaworski Kijów, D. Engelberg Rzeszów, J. Rosenbaum Rozwadów, I. Brzostowski Podgorze, J. Nowacki Jasło, M. Kozicka Tyczyn, J. Broda Rzeszów, J. Wolny Warszawa, H. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, W. Cieplik Zagórz, K. Jahoda Cieszyn, H. Piątek Podwołoczyska, S. Kamiński Petersburg, D. Schwadron Stanisławów, S. Medyński Zakopane, W. Urban Lwów, M. Klappholz Szczawnica, J. Krawecki Rzeszów, K. Armatys Uhnów, R. Czarkowski Poznań, J. Sokołowski Kraków, T. Stępiński Łomża, M. Sperling Wiedeń, K. Reichenberg Cieszyn, D. Gross Sanok, T. Nikolski Miłosław, M. Münz Stryj, K. Linderski Siemiechów, M. Pick Jaworów, J. Pawłowski Lwów, M. Arbesbauer Lwów,

J. Różycka Jarosław, K. Fuchs Czeremchów, K. Sznmańska Rawa Ruska.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p M. **Zamojski, Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki

Głosy publiczne.

Z Cyrku Edison: Najnowszy program (od piatku) zasługuje na najbaczniejszą uwagę. Pierwszorzędnym numerem jest dr mat w puszczy p. t. „Zabłąkany w lesie dziewiczym“. Wesołe i komiczne zdjęcia (Nero i Karo, oraz „Porwanie narzeczonej“) tudzież zawsze interesujący Żurnal Pathego, dopełniają tego pomysłowego programu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Szan. Zarząd Koła T. S. L. Schodnica: Moglibyśmy umieścić, o ile fotografia będzie się nadawać do reprodukcyi

Wny P. K. J. Lwów: Nie nadaje się.

Wny M. N. Warszawa: Odpowiedzieliśmy w swoim czasie listownie.

Wny P. J. Turon, Brema: „Śmigus“ wychodzi we Lwowie. Wystarczy adres: Redakcya „Śmigusa“, Lwów, Galicya

NADESŁANE.

Leczenie epilepsyi! Minęły już dwa lata, jak moja córka Pański „Epilepticon“ używała i w przeciągu tego czasu nie miała żadnego napadu; dziękuję Panu serdecznie za to, gdyż piórem nie zdołam opisać mej radości, odkąd moja córkka wyzdrowiała. Także i cztery inne osoby wskutek mego polecenia tegoż środka epileptycznego zostały wyleczone. Z poważaniem *J. W.*

Do nabycia w aptekach. Główny skład i wydawanie bezpłatnych próbek w aptece Fort. Gralewskiego, Kraków 109.

Ze świata kobiecego.



Suknia obiadowa. Suknia ze srebrno-popielatej *liberty* zrobiona szalowo, przybrana frendzlą w tymże kolorze na 15 cm. szeroką, stanik przy wycięciu i rękawki przybrane haftowanym tiulem. Na szyi sznur pereł lub bladych korali.

Ze spadającymi liśćmi...

Jesień rozgospodarowała się nadobre w całej środkowej Europie. Niezmiernie ciepłe dni, jakimi ponad zwykłą normę cieszyliśmy się długo w tym roku, zostały nagle zastąpione przejmującem zimnem i wiatrami, które zmusiły panie do przerzucenia się z szat niemal letnich, w jesienne. Wiele z nich uczyniło to równie gorączkowo, jak z krzywdą dla siebie, sprawiając sobie okrycia i kapelusze niedość zharmonizowane z ich osobą. Niektóre namyślają się jeszcze, decydując się na włożenie serdaczka pod letni żakiet, byle nowy obmyśleć jak najlepiej, tak, aby był niedrogi, a szykowny i modny. Barwność, i to dwubarwność z sezonu letniego przeniosła się w jesienny. Zamiast okryć double face z jedwabnych muślinów i materyi, widzimy mnóstwo tegoż typu, ale z miękkich angielskich materyałów. Kolor jasno kawowy z kolorem *pervanche* (barwinku) i popielaty z liliowym, spotykają się najwięcej. W jedwabnych, w których robi się zawsze połączenia miękkich, błyszczących jedwabi z welwetem, lub aksamitem, najmodniejszą jest kombinacya czarnego z czerwonym lub trawiasto zielonym. Kapelusze, jak to już uważamy od lat paru, noszą się we wszelkich fasonach i przybierają się wszystkiem. Bardzo ozdobnymi są pióropusze z lekkich jedwabnych piór w kolorze zielonym, oranżowym, różowym, lub białym. Wśród drzew o złotych liściach przesuwają się tak przystrojone kapelusze, jak olbrzymie kwiaty z zaczarowanej krainy.

Bardzo długie szarfy z aksamitu i futra nie przestają być modnemi. Najpiękniejszymi będą zawsze gronostaje. Mufki nie tak przesadnie wielkie, jak noszono roku zeszłego, niemniej nie przestają być okazałymi i przedstawiać, przy kosztowniejszych futrach, pokaźną wartość.

Pomimo chłodów i zbliżającej się zimy, w wystawach obecnie nie brak materyałów lekkich, jedwabi jak pajęczyna i gaz haftowanych i drukowanych, a z magazynów codziennie wychodzą małe arcydzieła toalet lekkich, uroczych, obiadowych i wieczorowych. Mało która z nich pozostaje w mieście — prawie wszystkie wysyłane, lub wywożone są na wieś, gdzie z okazyi polowań zbierają się liczne towarzystwa po dworach i pałacach, aby dać możność naszym nemrodom po całodziennem marznięciu i zwalczaniu trudów i przeszkód, spędzenia rozkosznie wieczoru w atmosferze ciepłego salonu, w otoczeniu ponętnych kobiet w półbalowych toaletach.

Do najpiękniejszych toalet, na ten cel przeznaczonych, jakie w ostatnich dniach widziałam, była suknia formą *empire* z gazy koloru *fraise* na takimże spodzie, przybrana haftem wschodnim w tonach złotych, zielonych i błękitnych, u dołu szerokim na pół łokcia, na staniku tworzącym kołnierz szalowy. Całości dopełniała szmizetka biała haftowana na gazie.

Dużo bardzo wśród toalet wieczorowych widzi się charakteru z epoki Ludwików. Więc jedwabie w kwiatki *pompadour* i w duże haftowane bukiety *multicolor*, jedwabie w pasy kwiaciaste i idące z nimi falbanki z kreplisu, lub jedwabne garnirowane walansienką i nieodłączne od epoki pudrowanej, czarne aksamitki na sukniach i szyjach.

Widziałam dla młodej panienki prześliczną toaletę w tym charakterze. Spódniczka krótka z białego cienkiego jedwabiu w rzadki deseń róż wśród mocno zielonych liści. Kimono silnie wycięte, przedłużone w rodzaj tuniki półokrągłej, z tyłu dłuższej, z jedwabiu koloru rezedowego, przepasane szarfą szeroką, z miękkiej materyi różowej. Wycięcie kimona dopełnione koszulką z białego jedwabnego muślinu wyciętej koło szyi. Przy niej jedna, piękna róża. Na wejście szal z czarnej gazy, haftowany w róże.

Ze strojnych kostyumów przeznaczonych na *five o'clock'i*, pozwolę sobie opisać trzy najpiękniejsze:

Suknia princesse w kolorze cynamonowo liliowym, z długim trenem, obcisła, bez żadnej ozdoby. Na niej żakiet, odsłaniający zupełnie szyję, zapięty pod nią na jeden guzik i zaraz idący skośnie i tworzący długi za kolana frak, z przodu dochodzący ledwie kłębów biodrowych. Krótkie rękawki i brzeg fraka przybrane wyszyciem z czarnego jedwabiu. Kapelusz wielki, z okrągłą główką, z czarnego atłasu, w całości pokryty skrzydłami czarnemi i jasnemi od blado różowych do ciemno-cynamonowych.

Drugi składał się z krótkiej spódniczki z szewiotu koloru *ivoire* i żakietu na bokach wyciągniętego spiczasto z aksamitu koloru *moisie* (pleśń) obszytego frendzlą, z kołnierzem z białego jedwabiu. Kapelusz budkowy, *empire* z białej materyi z tufem piór z boku.

Niemniej pięknym był kostyum złożony ze spódniczki białej sukiennej i żakietu jedwabnego czarnego, przybranego galonem haftowanym w barwach pawich, pasek podtrzymujący figurę pod biustem i przybranie spódnicy z czarnego aksamitu. Kapelusz spiczasty, przybrany krukiem i dwoma gołębiami, podbity błękitnym jedwabiem, pokrytym brukselską koronką.

Ramo...



Suknia wieczorowa. Suknia formą *princesse* z brokatu koloru *saumon* (łososiowy), karczek od ramion, krótkie rękawki, oraz przód w kształcie fartuszkowym z gipiury koloru *ivoire*, w tymże kolorze marszczona bufa poniżej galonu, składającego się ze złoto-oksydowanego tła i wyszycia z pereł i bladego złota, podobne grelotowe ozdoby podtrzymują boki sukni.

QUILLER COUCH.

SKAŁA UMARŁEGO

Adaptacya z angielskiego.

6)

Rybacy, jak wuj przewidział, zgodzili się na jego propozycyę i na migi wytłómaczyli obcemu, co doktor powiedział. Otrzymawszy odpowiedź, wyrażoną skinieniem głowy i kilku niezrozumiałemi dla wszystkich wyrazami, otoczyli cudzoziemca i ruszyli z nim w drogę. W chwili, gdy odchodził, spoirzał znowu na mnie, uśmiechając się dziwnie. Pod wrażeniem tego uśmiechu i tego spojrzenia, zdało mi się, że krew w żyłach moich ścina się lodem. Wuj Loveday pozostał jeszcze chwilkę, zaklinając Józefa na wszystkie świętości, by baczył na „małego“, gdy wchodzić będziemy na skaliste wzgórze, poczem, zapewniwszy mnie, że nieco później odwiedzi mateczkę, dopędził gromadę, idącą w stronę Polkimbra. Wkrótce zniknęła nam ona z oczu w tunelu Skały umarłego.

Minutę, a może i dwie szliśmy milcząc. Joe (Józef) Roscorta był tak zwanym „człowiekiem“ mego wuja. Wyrażenie to oznaczało w naszych stronach istotę, posiadającą odpowiednie zdolności i wiedzę do otaczania należytemi staraniami konia, jednego lub dwóch wieprzy i zajmowania się ogrodem, oraz wszelkiemi innemi sprawami, wymagającemi ciągłych starań. W danej chwili i ja ich potrzebowałem, więc po upływie pewnego czasu, który minął w milczeniu, brzemiennem w myśli, Józef przemówił do mnie:

— Wydajesz się zmordowany.

— Czy tak ci się wydaję, Joe?

— Zmordowany do gruntu.

Tu Józef zamilkł, aby po chwili przemówić znowu:

— Nie lubię cudzoziemców! Z tymi przeklętymi ludźmi trudno się rozmówić. Ale przyznasz Kasprze, że pięknie było...

— Co?

— Gdy doktor rozprawiał. Powiadam ci: perorował bardzo pięknie. Bo też bezwątpienia jest on znakomitym uczonym, a gdyby się znalazł ktoś, coby chciał temu przeczyć, nikt by mu z pewnością nie uwierzył...

— Alež, Joe, człowiek, do którego przemawiał, zdawał się go nie rozumieć.

— Bo... bo... Niech dyabli porwą wszystkich cudzoziemców! Mają łby twarde, jak stare oślice. A jednak założyłbym się, że zrozumiał.

Przypuszczenie Józefa tak fatalnie podobne było do mojej pewności, że ugryzłem się w język, nie chcąc mu odpowiedzieć.

— Mieszkaniec, mieszkaniec... Jakże on tę miejscowość nazwał?

— Mezopot mii.

— Powiem ci szczerze, że nie mogę oświadczyć stanowczo, abym już widział ludzi z tego kraju. W każdym razie przyznać należy, że ów rosły drab nie znalazł piękności na drodze swojego żywota. Między rozmaitymi zbójami, jakich spotkałem w życiu, nie zetknąłem się ani razu ze s karadniejszem obliczem. Uważaj, proszę, na moje słowa, nie po śliwki on się tu do nas zgłosił.

Rzecz sama dla mnie tak bardzo nie ulegała wątpliwości, że nie śmiałem przeczyć.

— Nie rozumiem wcale całej historyi tego rozbicia. Przypuszczam, że to musiał być okręt, który... gdy go spostrzegłem wczoraj... lawirował w taki sposób, jakby nim sterował niedołęga, albo marynarz z wód słodkich. Wprawdzie Jonatan, strażnik wybrzeża, który przyszedł dziś rano do Lizard, twierdził, że widział około północy statek w pośród skał, ale przypuszczał, że to mu się tylko zdawało. Przedewszystkiem Jonatan, to istny wół, następnie zapewnić mogę, że noc była taka czarna, iż człowiek i o krok przed sobą nic dojrzeć nie mógł. To też, gdy przysięgał, że na przodzie okrętu nie było sygnałowych niebieskich latarń, gotów jestem uwierzyć, że miał słuszność, bo on nie mógł ich widzieć, ani nic słyszeć, bo jest przecie głuchy, jak pień. W rzeczy samej na nic się nie przyda potępiać go, lub oskarżać. Raczej zawołać wypada: niech dyabli porwą taki rząd, który na przestrzeni blisko siedmiu mil wybrzeża ustanawia strażnikiem głuchego idyotę, zwłaszcza w porze, gdy przytrafiają się noce, w ciągu których, nawet mysz nie spostrzegłaby swojej własnej łapki, przesuwającej się tuż przed samym jej pyszczkiem.

— Jakiż to był statek, który Joe widział wczoraj?

— Z wyglądu sądzić można było, że przybywa z Indyi wschodnich... i że załoga jego składa się z kupy ciężko głupich cudzoziemców, nie umiejących nim kierować, bo chociaż dwukrotnie próbował wpłynąć do zatoki, dwukrotnie mu się to nie udało. To też, gdy Jonatan przyszedł dziś do nas i bajał trzy po trzy o jakimś okręcie, kręcącym się wśród raf, powiedziałem sobie: to musi być ten sam! Dziwna rzecz jednak, że bałwan nie słyszał, gdy na nim strzelano, lecz sprytu to on niema i za grosz, zwłaszcza, że w danej chwili, mógł być mocno zmęczony nadzorowaniem siedmiu mil wybrzeża, a właśnie wówczas pół tuzina statków mogło minąć zatokę, albo rozbić się o skały.

Gdy tych słów domawiał, stanęliśmy pod drzwiami domu w Lantrig. Józef, pożegnawszy mnie wyrazami „do widzenia“, ruszył z powrotem ku Polkimbra, gdzie spodziewał się dowiedzieć się czegoś więcej o moim rozbitku.

Zamiast wejść odrazu do dworu, patrzyłem na jego niską i pokraczną postać, znikającą w oddaleniu. Potem siadłem na jednym z głazów i zamyśliłem się głęboko. Swiatło dnia posiadało ową harmonijną jasność, właściwą jesieni. U stóp moich morze, zmarszczone jeszcze nieco pieniącemi się falami, układało się już jednak do zupełnego spokoju. Przysionek z wystającym daszkiem, wraz z całym starym domem rodzinnym, po doznanych strasznych wrażeniach, wydawał mi się tak miły i cichy, że uczułem się owładnięty nadzwyczajną jakąś błogością.

Nagle przypomniałem sobie pakiet i list, dany mi przez Johna. Sięgnąłem do kieszeni i wydobyłem je. Pakiet składał się z cynowego pudełka o wieku z polerowanej miedzi, objętego wokoło opaską skórzaną. Z jednego końca pakietu, pomiędzy opaską a pudełkiem, wsunięty był kawał żółtego metalu, który wydał mi się połową klamry z baczkiem. Drugiej połowy brakło. Na metalu wyryte były jakieś litery. Pudełko było płaskie i ciężkie, a opaska jeszcze mokra i zbrukana.

Przyznałem się listowi. Zmiękł jak ciasto, a w takim stanie nie dałby się odczytać. Rozwinąłem go delikatnie, wyprostowałem i wsunąłem pod opaskę. Poczem namyślać się zacząłem, gdzie łup mój ukryć, taką bowiem jeszcze przejęty byłem trwogą, uprzytomniwszy sobie wyraz twarzy człowieka, który sam nazwał się Apollyonem, że czułem, iż nie odzyskam upragnionego spokoju, dopóki otrzymane od zamordowanego przedmioty przy mnie pozostaną. Lecz gdzie je schować? Po namyśle, przypomniałem sobie, iż w pustej oborze kilka kamieni daje się łatwo wyjąć z jednej ściany. Oglądając się więc ostrożnie poza siebie i wokoło, wsunąłem się pocichu do obory. Bez trudności znalazłem poruszające się kamienie, wydobyłem je i w opróżniony otwór wetknąłem pakiet. Potem tylnemi drzwiami wszedłem do domu.

Biła właśnie dziewiąta. Mateczka tylko co widocznie wstała i przygotowywała dla nas obojga śniadanie.

Twarz miała niezmiernie bladą, lecz uspokoiła się nieco, widząc mnie wchodzącego. Czekała milcząc na moje przemówienie. Coś jednak dostrzegła w moich oczach, co ją przeraziło znowu, bo nie doczekawszy się, że zacznę sam, nie wezwany opowiadać, zadała mi pytanie:

— Jakie wieści przynosisz mi, Kasperku?

— Okręt rozbił się na rafach, naprzeciw Skały Umarłego, lecz nic nie znaleziono, prócz...

— Jak rozbity statek się nazywał?

— „Marya Joanna“... chociaż nie jestem pewny, czy takie miał miano...

Pod brzemieniem doznanych wrażeń, zapomniałem zupełnie, że matka zapragnie dowiedzieć się, gdzie byłem i co robiłem. Gdyby okoliczności posiadały zwykły charakter, opowiedziałbym jej wszystko, co widziałem i słyszałem, lecz tym razem obawa, jaką wzbudzał we mnie kapitan, nakazywała mi milczenie. W umyśle dziecięcym zarysowały się nagle okropne, czekające mnie skutki, gdybym wygadał choć słówko więcej, niż było mi wolno powiedzieć. Nieszczęśliwy John wspomniał „Maryę Joannę“, dla tego ta nazwa z ust mi się wyrwała mimowoli. Pomieszany pochyliłem się nad śniadaniem.

Po krótkiej, lecz bardzo przykrej chwili, w ciągu której nie widziałem wprawdzie, ale przeczuwałem zdziwienie i niepokój mateczki, rzekła ona do mnie:

— Więc nie wiesz?

— Nie wiem. Zdaje mi się tylko, że statek zwał się „Marya Joanna“... z załogi bowiem ocalał jakiś niezwykły marynarz... znalazł go wuj Loveday... Miał minę cudzoziemca... rzekł zatem... to jest ja chciałem powiedzieć... bo tak sobie myślałem... że właśnie ta nazwa, ale...

Czułem, że się wikłam i baję bez sensu. Więc zrazu próbowałem zabrać się do śniadania. W minutę potem jednak, podniosłem w górę oczy i spotkałem się ze wzrokiem matki, w którym wyczytałem zdziwienie i coś w rodzaju wyrzutu.

— Czy ocalał tylko ten jeden marynarz?

— Nie... To jest tak... znaleziono tylko jego jednego...

Nigdy dotąd nie kłamałem przed matką, więc czułem, że mnie ten wysiłek zawstydza i upokarza. Wyrazy bez związku, w których nieudolnie ukryć pragnąłem prawdę, rozdzierały mi serce, a wyraz smutku w jej łzawych źrenicach sprawiał mi przykrość niewymowną.

— Mój kochany Kasperku, co ci jest? Dla czego wydajesz mi się tak nie swój?

Starałem się udać zdziwienie, lecz mi się to nie powiodło. Oczy wypowiedziały mi posłuszeństwo, nie mogły znieść siły jej wzroku, wlepionego we mnie.

— Wujaszek przyjdzie nieco później... Zajmuje się obecnie kapita... to jest raczej marynarzem.. Powiedział, że przyjdzie później...

— Jak wygląda ocalony majtek? .

To pytanie zmieszało mnie do reszty. Z jednej strony lęk, jaki wzbudzał we mnie kapitan, z drugiej jej zdziwienie, połączone z rozdzierającym serce smutkiem, sprawiły, że z jąknąłem się znowu, pragnąc, aby ziemia rozstąpiła się podemną i pochłonęła mnie czempredzej.

Nagle, straszne podejrzenie wdarło się do mózgu mojej matki.

— Kasper! Kasper! to być nie może... ty nie chcesz mi powiedzieć, że to jego był statek!

— Nie, mamo, nie! Ojczulkowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo. On powiedział... to jest ja chcę powiedzieć... że nie płynął na tym statku...

— O, niech Bogu będą dzięki!... Jednak coś ukrywasz przedemną. Co to jest, mój Kasperku kochany? Czego ty mi nie chcesz powiedzieć?

— Mateczko, ja myślę... ja przypuszczam, że ten statek, to niezawodnie „Marya Joanna“, lecz to nie jego statek... Ojczulkowi nic nie grozi... jest bezpieczny... O więcej nie pytaj mnie, droga mamo...

wuj Loveday wszystko ci opowie... bo ja... zdaje mi się, że jestem niezdrów... coś mi dolega... jestem trochę osłabiony...

Prawdopodobnie bezsenność nocna i doznane z rana wzruszenia wyczerpały moje siły.

Matka, pomimo gorącego pragnienia dowiedzenia się odemnie czegoś więcej, zauważyła prawdopodobnie, że jestem bardzo zmęczony, rozebrała mnie więc troskliwie i czule ucałowawszy, położyła do łóżka.

Leżałem wprawdzie, lecz zasnąć nie mogłem. Mściwa złość tego człowieka zdawała się zapełniać cały mój pokoik. „Przychodzę do nich niekiedy, gdy leżą w łóżku; niekiedy zaś wyskakuję z pod ziemi, gdy są w ogrodzie". Słowa te brzmiały mi w uszach, a nie tłumiły ich dźwięku ani kołdra, ani poduszki. W chwili, gdy zaczynałem drzemać, rozlegało się nad moją głową echo słów i melodyi śpiewanej przez niego piosenki.

> Za zdrady, zaległe długi, z wyroku piekielnych kart,
> Życia pozbawił ich czart.

Około południa nareszcie owładnął mną sen, ale straszliwie przykry i męczący. Wszystko, co tam doznałem na skale, wskrzeszało teraz marzenie w kształtach i odmianach karykaturalnych lub fantastycznych. Skała Umarłego wyłaniała się z morza krwi, napełnionego tysiącznemi widmami, z których każde podobne było do Johna, albo do kapitana. Kędy spojrzałem, widziałem tylko krew na ich koszulach, na ich rękach, na ich twarzach. Rozlewała się czerwonemi plamami po skale i szumiała pianą czerwoną w morzu. Słońce nawet przedzierało się krasnemi promieniami przez mgłę purpurową, a fale, żałośliwe mewy, echa skał, najady i małe dyabełki, słowem wszystko i wszyscy powtarzali chórem to, co śpiewał okrutny szatan cudnym głosem.

> Sól morska wyżarła mu oczy, ręce zasypał piach,
> Wargi, kochance drogie, złośliwy wygryzł krab.

Nakoniec... gdy się kręciłem i przewracałem to na jedną, to na drugą stronę, żeby zasłonić przed sobą okropność widoku i zgłuszyć tony przeraźliwej pieśni... słodki szept dwu dobrze znanych głosów przebudził mnie, uspokoił i ucieszył. Otworzyłem oczy i ujrzałem stojących przy łóżku: mamę i wujaszka.

— Dziecko ma trochę gorączki — mówił wuj Loveday — jeszcze nie zapanowało nad przestrachem.

— Już się budzi — odpowiedziała matka.

Pochyliła się nademną i pocałowała w czoło. Jakże słodkim był mi ten pocałunek po męczarniach, sprawionych przez sen.

— Kasperku, najdroższy, czy czujesz się lepiej? Możebyś spróbował zasnąć jeszcze.

Lecz ja przedewszystkiem pragnąłem dowiedzieć się od wuja, co się stało po jego odejściu do Polkimbia, więc usiadłem na łóżku i zacząłem go wypytywać.

Wiadomości, jakich mi udzielił, nie były w mojem przekonaniu zbyt ciekawe, chociaż poczciwina, chcąc im nadać pewne znaczenie, opowiadał je stylem napuszonym. Streszczam je jak następuje poniżej.

Znaleziono trupa małego dziecka, wyrzuconego przez falę na brzeg zatoki w Polkimbra. Wynikła stąd konieczność zarządzenia śledztwa. Sędzia z Penzance ma w tym celu przybyć dziś jeszcze popołudniu, wraz z tłómaczem, przy pomocy którego będzie badany majtek-cudzoziemiec, który — jak się zdaje — jest Grekiem. Mało od niego można było się dowiedzieć. Migami dał tylko do zrozumienia, że okręt, pędzony wiatrem południowo-zachodnim, wyrzucony został na rafy, naprzeciw Skały Umarłego, że kadłub jego roztrzaskał się w jednej chwili na szczątki i zatonął natychmiast w głębinie. Wszystko to dziać się musiało w czasie przypływu, bo paki z kawą, oraz wiele przedmiotów, należących do przemysłu koszykarskiego, znaleziono właśnie w miejscu, z którego, dopiero po wielkim przypływie, woda ustępować zwykła.

Okoliczność ta oznaczała dość ściśle czas rozbicia się okrętu na godzinę czwartą. Oczy nasze — mojej matki i moje — spotkały się na raz, bo przypomnieliśmy sobie oboje, że mniej więcej o tej godzinie usłyszeliśmy ów okropny krzyk, pełen straszliwej rozpaczy.

— Co do reszty — mówił wujaszek — niepodobna dowiedzieć się czego bądź od majtka, dopóki tłumacz nie przybędzie. Trup dziecka nie dostarczył również żadnego objaśnienia, jest bowiem nagi. Cudzoziemiec otrzymał odzież i pożywienie od wikarego, a badany będzie dziś jeszcze. Nie wiemy dotąd, jaką nazwę nosił statek, który uległ rozbiciu.

— Powtórnie wzrok matki spotkał się z moim. Lękałem się nowych pytań o „Maryę Joannę"; na szczęście wuj Loveday zaczął rozprawiać o Wieży Babel i z kwestyi pomieszania języków przy jej budowie, wyprowadzać bardzo głębokie wnioski, mama zaś, widząc, że jestem rozdenerwowany i zniechęcony, westchnęła tylko i zamilkła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożyła K. Szumańska, Rawa Ruska.

Poniżej umieszczone wyrazy uzupełnić. Litery wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą nam zdarzenie z ostatnich dni.

— al
id —
— en
to —
— ga
le —
— az
be —
— wa
ni —
— wa
ba —
— ar
wi —
— rt
ry —
— ak
ze —
— os
tl —
— ma

Zadanie do przestawienia.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:
El u Muz? Pani spi sem w drukarni i nie boi się myszy!

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Zugaj, Wilamowice.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:
Och! Choć panna zlewa popa.

Krzyż magiczny.

Ułożył J. Żugaj, Wilamowice.

Podane litery w ten sposób uporządkować, by powstały wyrazy o podanem znaczeniu.

			1	2	3		
			a	a	a		
			a	a	a		
4	e	i	i	k	k	k	k
5	k	ł	m	n	o	o	o
6	p	p	p	r	r	s	s
			t	t	t		
			t	z	y		

Znaczenie wyrazów: 1. Nawóz 2. Stopień wojskowy. 3. Fabryki, mające wielkie znaczenie w przemyśle drzewnym. 4. Chustka zwilżona, zastosowana w leczeniu. 5. Wielka ilość pieniędzy. 6. Postać z Pana Tadeusza.

Przysłowiówka.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Z poniżej umieszczonych wyrazów wyjąć, idąc z góry na dół, cztery razy po jednej literze i ułożyć z nich znane polskie przysłowie.

Toruński
Kurowski
Koncepta
Pieniądz
Cygareta.

Kwadrat magiczny.

Ułożył J. Zugaj, Wilamowice.

Podane litery w ten sposób uporządkować, aby utworzyły pięć wyrazów, równobrzmiących w kierunku poziomym i pionowym.

a	a	a	a	a
a	a	a	a	a
b	b	e	e	g
l	n	r	r	t
t	t	t	t	t

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej opust w cenie. 2. Imię żeńskie. 3. Rodzaj widowiska teatralnego. 4. Bogini grecka. 5. Koczowniczy lud azyatycki.

Szarada.

Ułożył Staker, Kraków.

Pierwszy lecz z kreską,
Jest to miłe zwierzę;
Drugi, kto mądry,
Już chłopcem obierze,
Trzeci i czwarty,
(Ten ostatni wspak),
Są to zaimki,
Zna je i sztubak.
Piąty — poeta
W szaradę się wmieszał,
Który pieśniami
Ongiś nas pocieszał.
W *całości* rada
Ciągle obraduje,
Bo się w kłopocie
Poważnym znajduje.

Szarada.

Ułożył Staker, Kraków.

Litera w literze
Plus grecka litera,
Dziś *całość* w Nowościach
Dość miejsca zabiera.

Łamigłówka.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Wyrazy powyższe uporządkować w ten sposób, by początkowe i końcowe ich litery, czytane w zygzak z góry na dół i z powrotem z dołu do góry, utworzyły nam nazwisko polskiego poety i tytuł jego dzieła.

Czapla, Iwangród, Antyle, Malarz, Essek, Sroki, Pałasz, Warsztat, Cukru, Nauki.

Zadanie do przestawienia.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Z liter poniżej umieszczonego zdania ułożyć znane polskie przysłowie:

O! brzydki, bo wypluł i na tego!...

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *J. Hoesicka:* **Kochanowski w świetle dotychczasowych wyników krytyki historyczno-literackiej.**

Z dziedziny kosmetyki.

Odpowiedzi.

C. P., Jarosław. Twarz należy myć otrąbkami abaridowymi. Na szorstkość i pomarszczone ręce użyć kremu „Borol".

K. R., Stary Sącz. „Séve de beauté" jest tylko środkiem zapobiegającym fałdowaniu się cery, który uzyskał ogromne wzięcie co jest dowodem dobroci. Aby przywrócić pierwotną barwę siwiejącym włosom proszę używać wodę „Juno" nagrodzoną na wielu wystawach złotym medalem.

Z. P., Krynica. Już pisaliśmy w poprzednich numerach, że jeśli chodzi o wytępienie wągrów to zalecić możemy, tylko wągrynę Centraln. Labor. Chem. Jest to środek prawdziwie skuteczny.

B. S., Limanowa. Aby utrzymać w dobrej konserwacyi zęby i jamę ustną, proszę używać stale „eliksir", proszek i pastę „Tymentol".

Wszystkie środki kosmetyczne zalecane w tygodnikach i pismach fachowych warszawskich otrzymać można we Lwowie, ul. Akademicka L. 21 w magazynie kosmetyczno-perfumeryjnym E. Pawłowskiego.

REUMATYZM i PODAGRĘ

można wyleczyć wszechświatowo znanym środkiem.

Kilka tysięcy osób zupełnie wyleczeni zostali dzięki temu środkowi.

Żądajcie środek ten w każdej aptece lub składzie aptecznym.

Każdy czytelnik tego wydania, cierpiący na reumatyzm lub podagrę, powinien po przeczytaniu niniejszego, niezwłocznie zaopatrzyć się tym cudownym środkiem, gdyż takowy pomaga i w tym wypadku gdzie wszelkie inne lekarstwa nie okazały nawet najmniejszej ulgi. Tysiące nieszczęśliwych, cierpiących na tak męczące choroby jak reumatyzm, podagra, scyatyka i ischias, dzięki temu środkowi powrócili do zupełnego zdrowia.

Ja chciałbym wyleczyć każdego cierpiącego na tę chorobę; gdyż ja sam przez dłuższy czas cierpiałem na jedną z tych najuporczywszych form reumatyzmu i podagry i żaden lekarz nie był w stanie mi pomódz; wszyscy lekarze uznali chorobę mą za nieuleczalną i osądzony zostałem męczyć się i cierpieć do końca mego życia. Będący już blizko rozpaczy, przyszedłem na pomysł chorobę tę studyować i zacząłem usilnie pracować z nadzieją samemu wynaleźć środek dla mego wyleczenia. Po upływie dłuższego czasu udało mi się wynaleźć zestawienie ziół, po którego użyciu uczułem znaczne polepszenie. Z wielką wytrwałością nadal używałem środek ten i po upływie krótkiego czasu, zdołałem oswobodzić się zupełnie od strasznych mych cierpień.

Od tego czasu postanowiłem zapoznać wszystkich cierpiących na tę chorobę z środkiem mym i pokazać im, że choroba ich **nie** jest niewyleczalną, równocześnie chcę wskazać wszystkim jakim sposobem mogą otrzymać dla siebie ten cudowny leczniczy środek. Z każdą pocztą otrzymuję listy dziękczynne, z których poniżej wybrane następujące.



Ruda Maleniecka, 2 Luty 1911 r.

Szanowny Panie Trayser!

Przepraszam WPana żem tak długo nie odpisał na list, który otrzymałem i za pamięć dziękuję. Po użyciu czterech pudełek Pańskiego środka „Trayser" ból z ramienia ustąpił i czuję się zdrów. Liczę sobie za obowiązek między znajomymi rozgłaszać o środku uleczalnym „Trayser". Również nie mam nic przeciw temu jeśli Sz. Pan list mój umieści na liście wyleczonych pacyentów przez środek „Trayser".

Z poważaniem **H. Werner.**



Łódź, 12-go Lutego 1911 r.

Szanowny Panie Trayser!

Zwracam się do WPana i donoszę Mu, że preparat „Trayser" otrzymałem i po użyciu takowego czuję się zacznie lepiej, spodziewam się, iż przy dalszem używaniu pastylek „Trayser" wyleczę się całkowicie gdyż czuję się coraz lepiej. Równocześnie dołączam swoją fotografię, jak również upraszam list mój umieścić w liście wyleczonych przez preparat „Trayser". Poczytuję sobie za obowiązek rekomendować preparat „Trayser" między cierpiącymi. Dziękuję WPanu za łaskawą pomoc.

Z poważaniem **P. Szymanowski.**



Lublin, 26-go Lutego 1911 r.

Szanowny Panie!

Przepraszam najmocniej, że tak długo nie dałem żadnej odpowiedzi, gdyż czekałem rezultatu mojego leczenia się i dzięki Pańskiemu wynalazkowi „Trayser" jest mi znacznie lepiej. Wdzięczność moja dla WPana jest wielką i gdziekolwiek mogę staram się gorąco polecać środek ten.

Z poważaniem **Bronisław Żarnicki.**



Tarnopol, 16-go Lutego 1911 r.

Szanowny Panie!

Po użyciu Pańskiego leczniczego środka „Trayser" czuję się o wiele lepiej i już mogę sama chodzić. Ten pan z ulicy Kraszewskiego napisał na moje polecenie. Posyłam WPanu fotografię oraz składam serdeczne dzięki za Jego skuteczny „Trayser".

Z szacunkiem **Katarzyna Prochacka.**



Łódź, 5-go Lutego 1911 r.

Szanowny Panie Trayser!

Niniejszem zaświadczam skuteczność Pańskiego preparatu „Trayser". Po użyciu jednego pudełka pastylek przeciw reumatyzmowi i podagrze „Trayser" czuję się zupełnie dobrze za co WPanu składam najserdeczniejsze podziękowanie. Pański preparat rekomenduję znajomym. Przy niniejszem dołączam swoją fotografię i pozwalam WPanu list mój zamieścić w liście wyleczonych.

Z poważaniem **Stefan Szmidt.**



Ciechanów, 11-go Marca 1911 r.

Szanowny Panie Trayser!

Z przyjemnością przesyłam WPanu fotografię swoją i jestem obowiązany potwierdzić, że środek „Trayser" jest najskuteczniejszy i najlepszy dotychczas wynaleziony do leczenia reumatyzmu i podagry, gdyż po użyciu tylko małej ilości tego cudownego środka czuję się zupełnie zdrów i polecam takowy wszystkim znajomym.

Z poważaniem **Franciszek Tetrzyński.**



Radom, 10-go Marca 1911 r

Szanowny Panie Trayser!

Przepraszam, że tak długo nie odpisywałem, gdyż byłem w podróży. Spieszę donieść, że gdzie mogę polecam lekarstwo WPana, które bez wszelkiej blagi daje wprost świetne rezultaty, o czem niejednokrotnie przekonałem się, i tak mój znajomy kupiec z Radomia p. J. Wadrewski zachorował na reumatyzm, leżał w łóżku 3 miesiące, leczył się różnemi środkami, kosztowało go to grube pieniądze, lecz bez rezultatu, dałem mu pastylki „Trayser" pomogły o tyle, że wstał z łóżka i o kiju zaczął chodzić, dałem adres WPana i sprowadził preparat Pański i dziś jest prawie całkiem zdrów, to samo jest z moją żoną czuje się zupełnie dobrze. Pyta WPan czy może treść listu mego ogłosić, ależ proszę bardzo, wszak to co napisałem jest szczerą prawdą, niema w tem przesady ani też blagi, jestem wielce wdzięczny WPanu gdyż pozbawił żonę moją choroby, tak przykrej i kosztownej w leczeniu. Stosownie do życzenia posyłam fotografię żony. Proszę wierzyć, że gdzie będę mógł będę polecał środek WPana.

Z poważaniem **J. Wagner.**

Na żądanie wysyłam niezwłocznie dokładne adresa wyżej wzmiankowanych osób.

DOPRAWDY, po przeczytaniu powyższego, nawet najuporczywszy sceptyk przyznać musi, że odkrycie tego środka jest darem dla cierpiącej ludności. Ja mogę zapełnić książki w kilkunastu tomach, i wtedy wątpię czy mógłbym umieścić wszystkie otrzymane listy dziękczynne. Młody i stary, bogaty i biedny słowem we wszystkich stanach i warstwach społecznych z wszystkich części świata otrzymuję zawiadomienia o zupełnem wyleczeniu dzięki tylko temu środkowi. Wielu z nich już od kilku lat przykuci byli do łoża, inni zaś z powodu strasznych cierpień reumatycznych tylko za pomocą laski poruszać się mogli, a ani jeden z podobnych wypadków nie okazał się beznadziejnym dla środka od reumatyzmu i podagry „Trayser".

Żądajcie dlatego niezwłocznie środek ten przeciw reumatyzmowi i podagrze „Trayser" w każdej aptece lub składzie apt.

Środek ten zestawiony jest w formie pastylki, każda pastylka jest jedną dozą. Wystrzegajcie się podrabiań i żądajcie tylko prawdziwy „Trayser". Aby przekonać WP. że jestem w zupełności pewien w skuteczną siłę mojego leczniczego środka i, że takowy musi bezwarunkowo WP. pomódz, to jeżeli WP. nie żąda niezwłocznie udać się do apteki aby kupić środek ten, nie próbując go wcześniej, gotów jestem wysłać WP. zupełnie bezpłatnie próbny pakiecik tego środka pod warunkiem, że WP. wypełni dokładnie niżej drukowany kupon i przyśle takowy pod moim adresem. Gdy WP. środek ten już spróbuje, może potem żądać takowy w każdej aptece lub składzie aptecznym. Adres mój:

M. E. TRAYSER, Nr. 162 Bangor House, Shoe Lane, LONDON, England.

UWAGA. — Jeśli WP. żądać będzie więcej tego środka, może dostać takowy na miejscu w aptece lub składzie aptecznym.

KUPON.

Upraszam o przesłanie próbnego pakiecika środka leczniczego przeciw reumatyzmowi i podagrze „Trayser" jak również bezpłatną broszurę w języku polskim z opisem o reumatyzmie i podagrze, ich przyczyny, rozmaite postacie i leczenie.

Imię i nazwisko

Adres

Cierpię

(Upraszam napisać tutaj czy na reumatyzm lub podagrę WP. cierpi).

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.